Nr. 176. Kraków, dnia 1 Sierpnia — Piątek. Rok 1884.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 złr. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28	14	7	—
W miejscu	20	10	5	1 80
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32	16	8	—

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.
Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne za prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr 13.

Prenumeratę przyjmują zamiejscową: Administracya „NOWEJ REFORMY" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigera, — Handel Nowakowskiéj w Sukiennicach. — Handel Kuklińskiego w hali Sukiennic, Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej i Ludwińskiego w Rynku. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy"** (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Ag. „Nowej Reformy" w księgarni F. H. Richtera (Altenberga); — **W Tarnowie** handle: J. Delong i Kamila Baama; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** handel Leona Weissa i Spółki; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczka; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins

Od Wydawnictwa.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów o wczesne nadesłanie przedpłaty, która wynosi **miesięcznie:**

W miejscu . . . . . **1** złr. **80** c.
z odnoszeniem do domu **2** złr. **10** c.
z przesyłką pocztową **2** złr. — c.

Dla dogodności osób przebywających w kąpielach, będziemy wyjątkowo podczas sezonu kąpielowego przyjmować od nich prenumeratę także i na dwa trzy, pięć, sześć i siedm tygodni — licząc, z przesyłką pocztową, po 50 cnt. tygodniowo.

Kraków, 31 lipca.

Po raz drugi już w niedługim przeciągu czasu spotykamy się w publicystyce polskiej z projektem przyłączenia Bukowiny do Galicyi. Pierwszy raz poruszono to w *Gazecie Narodowej* w artykule, z którym redakcya *Gazety* co do tego punktu się nie solidaryzowała — obecnie podnosi to znowu wiedeński korespondent warszawskiej *Gazety Polskiej*. Zarzuca on bukowińskim Polakom i Rusinom, że nie mają wyraźnego programu politycznego, do którego jawnie i konsekwentnie dążyli — i jako program taki stawia dążenie do połączenia się z Galicyą.

Wyznajemy otwarcie, że nam się ta aneksyjna polityka nie podoba a głoszenie jej i wzywanie do niej uważamy niettylko jako nieużyteczne, ale nawet szkodliwe. A przedewszystkiem — powiedzmy prawdę: politykę ekspansywną, politykę dążącą do rozszerzenia się po za naturalne i historyczne granice, prowadzić mogą narody silne, mające własną a dzielną organizacyę państwową, mające byt taki, który w sąsiadach obudzać zazdrość i wytwarzać naturalnie chęć przyłączenia się. Bo oczywiście nie mówimy tu o gwałtach dziejowych, o aneksyach dokonywanych „krwią i żelazem" — mówimy o zdobyczach politycznych a nie wojennych. Czy my tu w Galicyi jesteśmy organizmem politycznym, któryby powyższym warunkom odpowiadał? Może to być bardzo przykre, ale łudzić się nie trzeba — my takim organizmem nie jesteśmy. Są wprawdzie politycy, którzy twierdzą, że mamy rządy nasze, własne — spierać się z nimi nie będziemy, bo kto oczywistym faktom przeczy, z tym nie ma dyskusyi. Nasza organizacya polityczna i administracyjna chyba w mieszkańcach Bukowiny zazdrości obudzić nie może. Jeżeli dla rodaków naszych z pod zaboru rosyjskiego nasze polityczne swobody mogą działać jak przyciągający magnes — to wobec Bukowińczyków ten magnes nie działa — oni bowiem mają takie same swobody. A nasze stosunki ekonomiczne, inaczej mówiąc, nasza nędza ekonomiczna, finanse nasze nieszczęśliwe — to chyba także nie jest siła atrakcyjna. Z tych powodów wątpimy bardzo, czy Bukowińczycy zgodziliby się kiedykolwiek na taką aneksyę — a już co do tamtejszych Niemców i Rumunów, rzecz niewątpliwa, że stawiliby jej zacięty opór do ostatka.

Pożytki zaś, jakieby z tego miała Galicya, są bardzo wątpliwej natury. Bogactwa przyrodzone Bukowiny! prawda są one niemałe. Ależ zapytajmy, czy my te bogactwa przyrodzone, jakie mamy u nas w Galicyi, umieli należycie zużytkować? Gdzie nasze kopalnictwo? gdzie nasz przemysł? gdzie wielki w polskiem ręku handel? gdzie intensywna gospodarka rolna, którąby z naszej tak bogatej gleby wydobyła tyle plonu, ile go dostają n. p. Czechy ze swojej o tyle uboższej roli. Pod względem politycznym zaś sądzimy, że nabytek Bukowiny byłby dla nas z wielu powodów bardzo ambarasującym. Przybyłyby nam dwa żywioły, co najmniej niewygodne: Niemcy, reprezentujący na Bukowinie siłę znacznie większą niż w Galicyi, i Rumuni. Oba te nowe żywioły domagałyby się oczywiście różnych praw odrębnych — oba byłyby od pierwszej chwili niezadowolone, a to niezadowolenie nie łatwo i nie prędko dałoby się usunąć. Egzemplarzy takich jak p. Tomaszczuk, który już do wszystkich narodowości należał, albo takich zdeklarowanych centralistów i germanów jak dr. Rott, nie radzibyśmy widzieć w Sejmie — a Bukowina dostarczyłaby ich więcej! Do trzech języków, które są tu już u nas urzędownie jako *landesüblich* uznane, przybyłby czwarty — rumuński, coby zaprawdę nie przyczyniło się do uproszczenia i ułatwienia administracyi.

Więc mamy 300.000 rodaków naszych na Bukowinie, Rusinów i Polaków zostawić na pastwę Rumunów? Bynajmniej! I dla nich istnieje i obowiązuje § 19 konstytucyi o równouprawnieniu narodowości. Słabi ekonomicznie — bo na Bukowinie siła ekonomiczna spoczywa głównie w ręku Rumunów — są oni jednak liczebnie dość silni, aby uzyskać uznanie tych praw konstytucyjnych i praktyczne ich wykonanie. W tem usiłowaniu należy ich z naszej strony popierać — tak politycznem naszem działaniem, jak i czynnością obywatelską nieurzędową, przez popieranie tamtejszych ruskich i polskich instytucyj. Ale też na tem koniec. Wszelkim projektom aneksyi dajmy spokój — bo do licznych nieprzyjaciół, jakich już mamy, przybędą nowi, liczne kłopoty polityczne pomnożą się nowemi. Gdyby nam zaś zarzucono, że też same mniej więcej argumenta dałyby się zastosować i do Śląska — to odpowiemy przedewszystkiem, że nawet i odnośnie do Księstwa Cieszyńskiego nasz program ogranicza się na razie na popieraniu śląskich rodaków naszych wszelkiemi środkami w ich odpornej walce przeciw obcemu naporowi, a powtóre, że analogii tutaj nic ma. Cieszyńskie bowiem jest prastarą ziemią polską, jest historycznie dzielnicą polską, my tam jesteśmy w domu — podczas gdy na Bukowinie jesteśmy kolonistami. Przyłączenie Cieszyńskiego wzmocniłoby nas, pomimo, że musielibyśmy w inwentarzu przyjąć i Niemców tamtejszych i ich prawdopodobną w Sejmie opozycyę, podczas gdy przyłączenie Bukowiny z jej Rumunami, Niemcami, Węgrami, Turkami, cyganami itp. nie byłoby wzmocnieniem lecz raczej osłabieniem Galicyi. Więc nie przyłączenie Bukowiny do Galicyi, ale odzyskanie praw narodowych i zajęcie w Bukowinie należnego im stanowiska, powinno być programem tamtejszych Rusinów i Polaków.

Szkoły średnie w Królestwie Polskiem

w przeciągu ostatnich lat dwudziestu.

V.

(*Ciało pedagogiczne — Nauczyciele Rosyanie.*)

Ciało pedagogiczne w szkołach średnich okręgu naukowego warszawskiego, składa się pod względem narodowości i religii z różnorodnych żywiołów. Są tam Polacy (przeważnie katolicy), Rosyanie (wyłącznie prawosławni), są byli unici z Królestwa i Galicyi, którzy przyjęli prawosławie, są Niemcy z prowincyj nadbaltyckich i z zagranicy (pierwsi wyłącznie, drudzy przeważnie protestanci), jest niewielka ilość Francuzów (katolików) i Czechów (w większej części prawosławnych), są wreszcie żydzi z Królestwa i z prowincyj zachodnich carstwa. Dwie grupy pedagogów są jednakże najliczniejsze i najważniejsze: Rosyan i Polaków. Przyjrzyjmy się bliżej jednym i drugim.

Rosyanie pierwotni tj. od roku 1864, byli wyłącznie tylko nauczycielami języka rosyjskiego, następnie sprowadzono ich także do wykładu innych przedmiotów i obsadzono nimi te gimnazya, które najprzód uległy rusyfikacyi, jako to: tak zwane rosyjskie (dziś I) gimnazyum w Warszawie, gimnazya w Chełmie, Białej. Siedlcach, progimnazya w Hrubieszowie i Zamościu, w których i dotąd nauczycielami prawie wszystkich przedmiotów są Rosyanie. W innych gimnazyach, tak zwanych „polskich", oprócz nauczycieli języka rosyjskiego, innych Rosyan przez długi czas prawie zupełnie nie było; obecnie też jest ich jeszcze niewielu, nie dlatego wszakże, żeby nie chciano, lecz dlatego, że nie można ich znaleźć, albowiem w carstwie nauczycieli gimnazyalnych wcale nie ma pod dostatkiem. O tej ostatniej kategoryi Rosyan, których nazwiemy „specyalistami", nie wiele mamy do powiedzenia: są pomiędzy nimi — jak wszędzie — lepsi i gorsi; ostatnich wszakże jest bezwątpienia więcej, a niektórzy są nawet bardzo lichego kalibru. Nas zajmują tutaj przeważnie ci nauczyciele Rosyanie, którzy stanowią rdzeń i śmietankę pedagogicznej kolonii rosyjskiej w Polsce, tj. nauczyciele języka rosyjskiego, z których głównie i prawie wyłącznie brano i biorą dotąd dyrektorów i inspektorów.

Przeciętny taki Rosyanin posiada w mniejszym lub większym stopniu następne trzy kardynalne wady: jest 1) nieukiem, 2) próżniakiem, 3) lichym pedagogiem. Postarajmy się udowodnić nasze twierdzenia.

Co do pierwszego. Wszelka nauka europejska jest tym panom albo zupełnie obcą, albo znaną bardzo powierzchownie: nie znają oni bowiem ani języków i literatur starożytnych, ani nowożytnych ani nawet sławiańskich, ani historyi powszechnej, ani geografii, ani filozofii, ani estetyki, słowem ani wołu ani osła... Cóż tedy umieją? Odpowiedź bardzo krótka: umieją po rosyjsku. W tem jednem słówku mieści się cały ich obszar wiedzy i zakres myśli. Umieją tedy mówić po rosyjsku i to nie wszyscy poprawnie, gdyż u wielu z nich zauważyć można domieszkę języka ludowego i prowincyonalizmy (zwłaszcza małorosyjskie); wypisać się umieją jako tako, nie wszyscy przecież znają dobrze ortografię, wiadomości gramatyczne są bardzo prmitywne i scholastyczne, ograniczają się zwykle do skromnych rozmiarów zawartych w podręcznikach; znajomość literatury, historyi i geografii Rosyi, czerpie się także przeważnie z podręczników; język cerkiewno-sławiański znają wogóle niedostatecznie, niektórzy bardzo słabo. Taką jest mniej więcej suma wiadomości mieszcząca się w głowach tych panów, w takiem kole obraca się cały proces ich myśli i pojęć. Można sobie łatwo wystawić, jacy z nich są nauczyciele, jacy przewodnicy młodzieży, kierownicy oświaty; jakie bogactwo myśli, jakie szerokie horyzonty roztaczają się ze skarbnicy wiedzy ich: jak imponują uczniom, kolegom i publiczności; jak prowadzą szkołę jako zwierzchnicy, jak światłym musi być wpływ ich na bieg spraw szkolnych, jak trafnie umieją ocenić pracę i uzdolnienie podwładnych, podać im skuteczną radę, zachęcić lub zganić... Obskurantyzm tych panów tak jest powszechnie znanym, iż niemal przeszedł w przysłowie: wszyscy — a może najlepiej uczniowie — znają ich na wylot; tysiące anegdot, tak autentycznych jak i zmyślonych kursuje u nich [1]). A jednak, prawie wszyscy ci panowie, skończyli uniwersytet, są po większej części „kandydatami" nauk historyczno-filologicznych, z czego wszakże — *ut figura docet* — wynika tylko ten wniosek: że można skończyć gimnazyum i uniwersytet rosyjski, a pomimo to — być nieukiem..,

Co do drugiego. „Wszechrosyjskie lenistwo" rozwielmożniło się u pedagogów rosyjskich nad miarę. O jakiejkolwiek pracy na pożytek własny i dla dobra szkoły nie ma u nich mowy: rzadko czytają coś poważnego, nie postępują też ani na krok i nie dbają całkiem o naukę. Nawet na lekcye zaniedbują się przygotować: to też zdarza im się często, że ich na lekcyi pamięć zawodzi, że popełniają błędy, że ich uczniowie poprawiają, wyszydzają lub spory z nimi prowadzą, słowem nasi pedagogowie kompromitują się ku wielkiej uciesze malców. Lekcye uważają sobie w ogóle za ciężką pańszczyznę, opuszczają je za lada okazyą, a święta i wakacye lubią nadewszystko; odbywają zaś lekcye aby zbyć, marnują dużo czasu na załatwienie formalności, na roztrząsanie spraw dyscyplinarnych, słowem na przeróżne alotria.

Co do trzeciego. Po tem cośmy dotąd powiedzieli, dowodzić nieudolności pedagogicznej nauczycieli Rosyan jest właściwie rzeczą zbyteczną: nieuk bowiem i próżniak czy może być choćby znośnym pedagogiem? Język rosyjski sprawia młodzieży polskiej niemałe trudności: samo wymawianie, akcent i ortografia wymagają usilnej pracy ze strony nauczyciela; gramatyka, rozbiór gramatyczny i logiczny, teorya prozy i poezyi, historya literatury i nadewszystko ćwiczenia i wypracowania piśmienne potrzebują nader starannej zabiegliwości. Tymczasem pedagogowie rosyjscy okazują w tym względzie — nie powiem — niedbalstwo, ale najwyższą niesumienność: zadać pensum „ztąd—dotąd" na następnej lekcyi przesłuchać i postawić stopień, oto cała mądrość pedagogiczna tych panów. Przytem, jak to w ogóle czynią niedoświadczeni pedagogowie, zadają zbyt wiele i zbyt różnorodne rzeczy na jednę lekcyę; ćwiczenia piśmienne dobierają zbyt trudne i nieodpowiednie. Natomiast w ocenianiu postępów uczniów są nader surowi: lubo sami dają uczniowi bardzo mało, to przecież bardzo wiele od niego wymagają; uważają sobie za dogmat pedagogiczny, ba nawet za heroizm za czyn patryotyzmu „obcinać" uczniów. Dostać z języka rosyjskiego tak zwaną „trójkę" (t. j. stopień dostateczny), poczytują sobie uczniowie za wielkie szczęście, gdyż lepszego stopnia pedagogowie rosyjscy prawie nigdy nie dają; za to stawiają w obfitości

[1]) Jak humor polski mści się na cywilizatorach ze wschodu, dosadnie maluje następna anegdota kursująca po szkołach w Królestwie. Kucharz hr. Tołstoja (byłego ministra oświecenia) posłyszawszy, że „ludziom rosyjskim" dobrze się wiedzie w Polsce, zapragnął także w tym obiecanym kraju szukać szczęścia. Dziękuje tedy panu swemu za służbę i prosi go o rekomendacyę do Królestwa. Minister daje mu list polecający do kuratora warszawskiego (Wittego), w którym prosi go o wystaranie się dla oddawcy o jakie miejsce. Kurator odebrawszy i przeczytawszy list ministra nie wie, na którym ztołku posadzić naszego kucharza: oświadcza gotowość dać mu jak najlepsze miejsce, uniewinnia się wszakże tem, iż obecnie wakuje tylko posada dyrektora gimnazyum na prowincyi i zapytuje nieśmiało dostojnego przybysza, czy zechce ją przyjąć. — Kucharz naturalnie zgadza się chętnie. Otrzymawszy tedy nominacyę, udaje się do wskazanego miejsca (tu zwykle wymieniają miasto Łomżę) i zaczyna pełnić swe nowe obowiązki... a że to był człek dobroduszny, przeto nikomu wody nie zamącił, lekcyj wcale nie udzielał, doglądał tylko porządku i podpisywał „bumagi", słowem pełnił swe obowiązki ku ogólnemu zadowoleniu wszystkich podwładnych. — Tak trwało lat kilka, aż do przyjazdu hr. Tołstoja do Królestwa. W czasie wizytacyi szkół minister wraz z kuratorem zjeżdżają do miasteczka, w którem rezydował ex-kucharz. Gremium nauczycieli z dyrektorem na czele przedstawia się ministrowi w obecności kuratora. Minister spojrzawszy na dyrektora, poznaje w nim swego byłego kucharza i zdziwiony pyta: „Iwan! a ty tu co robisz?" — „Ja, Wasza Ekscelencyo, odpowiada kucharz, ja jestem dyrektorem tutejszego gimnazyum!" — Tableau!,..

BYRON

i niektórzy jego poprzednicy.

Przez

Włodzimierza Spasowicza.

(Ciąg dalszy).

Nie zastanawiało go wcale, że panna Milbanke miała w duszy nadzieję, że go kiedyś i na drogę zbawienia kościelną (anglikańską) nawróci. Mało kto wie, że lady Byron miała gruntowny analizujący rozum, i że nie tylko zachwycała się poezyą męża, ale krytykowała treść jej trafnie, trzeźwo i na wskróś, jak jaki anatom (List jej z 1818 do lady Barnard): „egotyzm jest żywotnym pierwiastkiem jego wyobraźni, tak że mu trudno traktować przedmiot, z którymby nie utożsamiały się jego charakter i interes, ale przez wprowadzenie zmyślonych dodatków, przez zmiany scen i czasów obrócił on swoje poetyczne zwierzania się w system nikomu prawie niedostępny, z wyjątkiem bardzo niewielu, a ciągła chęć jego sprawiania sensacyi, czyni go skłonnym do podawania się za przedmiot zadziwiający i ciekawy, chociażby temu towarzyszyły pewne ciemne i ogólnikowe podejrzenia."

Lord Byron oświadczył się o rękę miss M. i otrzymał odmowę, ale taką miłą i grzeczną, że zawiązał się stosunek przyjaźni „bez iskierki miłości tak z jednej, jak i z drugiej strony" (M. 209). W marcu 1814 zapisane w dzienniczku: „zakocham się w niej znowu, jeżeli się nie ustrzegę." We wrześniu 1814 Byron powtórnie prosił o rękę miss Annabelli i zezwolenie otrzymał. W późniejszym czasie Byron, rozżalony na żonę, zmyślał, że jej nie kochał; korespondencya świadczy wymownie, że wzajemne zakochanie było głębokie; Byron szczerze twierdził, że „matka (przyszłych) Grachów ma tylko tę wadę, że jest za dobra w porównaniu z nim" i oświadczał, że się mylił, sądząc, iż jest to kobieta chłodnego temperamentu. „Przypadamy sobie nawzajem do zadziwienia". Ona rzekła odchodząc od ołtarza do Hobhouse'a: „jeżeli nie będę szczęśliwą, to już będzie własna moja wina" (Jeaffr. II, 57, 60). Ślub odbył się 2 stycznia 1815 w majątku rodziców w Seaham. Ztąd młode małżeństwo udało się do Six Mile Bottom odwiedzić pułkownika Leigh i jego żonę, starszą siostrę Byrona, Augustę, z którą poeta miał dotąd bardzo rzadkie i przemijające stosunki. Żona Byrona zbliżyła się do siostry uprzejmie i serdecznie. Zawiązała się najmilsza w świecie zażyłość, wymyślono przydomki *Duck* dla Byrona, *Pippin* dla lady Byron i *Goose* dla pani Leigh.

Miłość małżeńska przetrwała trudną próbę ciężkich kłopotów majątkowych, gdy po wyczerpaniu posagu i wszystkich środków Byrona, — turbowano ich w ich mieszkaniu na Piccadilly i komornicy aresztowali raz po raz ich ruchomości. Można było się spodziewać, że rodzice pomogą, zwłaszcza, że wuj umarł, matka stała się lady Noel z 7 tysiącami dochodu i małżeństwu ofiarowano nawet Seaham na mieszkanie. Ciężkie nieporozumienia zaczęły się dopiero we wrześniu 1815 bez innego wyraźnego powodu, krom niezgodności temperamentów. Trudno było, nałożonej do regularnego trybu życia kobiecie, pogodzić się z ekscentrycznemi i mocno cygańskiemi przyzwyczajeniami poety, który mieszał dzień z nocą, sam wycieńczając się głodem i żując mastikę, albo tytuń dla oszukania żołądka, używał opium i laudanum, nie siadał ani do śniadania, ani do obiadu, marzył tylko o tem, jakby mu uciec z Anglii daleko na Wschód i wściekał się, kiedy mu przeszkadzano w jego paroksyzmach pisania. Smutne było położenie kobiety w ostatnich dniach przed połogiem, kiedy jej męża napastowali woźni i komornicy, a mąż ten strzelał w jej pokoju z pistoletu, a ze złości roztrzaskał raz swój zegarek o podłogę. Nabyła prawie pewności, że mąż jej ma początki obłąkania i w tej myśli odbywszy połóg, 10 grudnia w 1815 udała się z nowonarodzoną córeczką, Adą, w początkach stycznia 1816 roku do Kirkby Mallory do rodziców.

Opiekować się umysłowo chorym mieli dzielący jej obawy krewny — George Anson Byron i uproszona przez lady Byron, aby pozostała w Londynie, najbliższa wszystkich jej trosk powiernica pani Augusta Leigh. Konsultowani doktorowie w Londynie dali przeczącą odpowiedź: zdrów umysłowo, cierpi co najwięcej na wątrobę. Dopóki lady Byron była przekonaną, że mąż choruje umysłowo, dopóty listy jej były czułe, serdeczne i pełne wezwań do Kirkby Mallory. Od chwili, gdy się wyklarowało, że on przy zdrowych zmysłach, nastąpiło inne, bardziej gorzkie usposobienie. Chorym powinna się była opiekować, zdrowemu nie chciała nic ustąpić i odrazu pomyślała o separacyi. Trafiła kosa na kamień, objawił się w kobiecie umysł ciasny, widzący tylko cudzą winę i bezwarunkowo potępiający to, co nie pasowało do miary jej postępowania, serce oschłe, zło pamiętające, prawujące się z uporem i prawie z przekonaniem, że tak a nie inaczej Pan Bóg przykazał.

Mimo uwagę kamerdynera Fletchera o tem, że każda kobieta mogła z Byronem robić, co chciała, lord Byron był niesłychanie trudnym w pożyciu. Kobieta, którą ukochał, mogła zachować nad nim panowanie, byle szczędzała tego, co w nim często siedział, rogatego diabła, byle była bardzo wyrozumiałą, bardzo przebaczającą i byle patrzyła przez palce na prędko przemijające usterki, wynikające z jego niepohamowanego temperamentu. Dziesięć razy przez czar wspomnień i pamiątek wróciłby do niej i szedłby z nią o lepsze pod względem serca, pod względem wspaniałomyślności. Zamiast takiej wyrozumiałości, lord Byron znalazł w żonie prawnika w spódnicy, przenoszącego do sypialni spór o mur graniczny wzajemnych praw i obowiązków i wymagającego przedewszystkiem wyznania z jego strony winy, przejścia na prawą drogę, upokorzenia się i deprekacyi, to jest rzeczy, do których Byron nigdy w życiu nie był zdolny.

Od lekarzy zatarg małżeński przeszedł w ręce prawników. Prawnicy zrazu byli tego zdania, że nie ma wystarczających powodów do separacyi, ale wkrótce potem w skutek zakomunikowanych im przez lady Byron, która zjechała w tym celu do Londynu, nowych, nieznanych rodzicom i w sekrecie, aż do dziś dnia, utrzymanych danych, obaj prawni doradcy i żony i męża zgodnie zdecydowali, że są stanowcze powody do separacyi. Z tą okolicznością wiąże się w połączeniu z treścią późniejszego „Manfreda" i ogłoszonych w 1869 roku przez miss Beecher Stowe, po śmierci lady Byron, jej zwierzeń w 1856 przed amerykanką-autorką, jakoby powodem separacyi był odkryty przez lady Byron kazirodczy stosunek, jeszcze przed ślubem, lorda Byrona z jego siostrą, panią Augustą Leigh. Można z zupełną pewnością dowieść, że to oskarżenie jest potwarzą, a ze strony Beecher Stowe plotką. Leigh, nie ładna, starsza od brata o lat pięć, była już matką rodziny, kiedy on powrócił ze Wschodu; widywali się rzadko. Po ożenieniu się brata, pani Leigh w ciągu całego zatargu była jedyną pośredniczką, którą lady Byron darzyła bezwzględną ufnością, osobą biorącą jej stronę przeciwko bratu i aż do śmierci Byrona myślącą nad tem, jakby ich pogodzić. Przechowało się (Quarterly Review 1869) 7 listów lady B. do pani Leigh najprzyjaźniejszych i najczulszych po separacyi, niemożebnych ze strony lady Byron i jako żony i jako purytanki, gdyby była przekonaną o kazirodztwie męża. Najlepsze stosunki trwały do śmierci poety, popsuły się po śmierci jego, ale dopiero po zejściu pani Leigh, lady Byron zaczęła się zwierzać z tak krzywdzącemi pamięć zmarłej osoby oskarżeniami.

Sekret przez doradców prawnych był tak ściśle chowany, że nawet lord Byron o nim się nigdy nie dowiedział; rozjaśnić go mogą chyba nieogłoszone dotąd, w *British Museum* pod pieczęcią chowane do pewnego terminu, pamiętniki Hobhouse'a. Jest przypuszczenie dość prawdopodobne, podane przez Jeaffreson'a, że rewelacya, która takie wrażenie zrobiła na doradcach, tyczyła się mniej wstrętnego, ale dla żony bardzo drażliwego przedmiotu. Byron był wpływowym członkiem komitetu kierującego teatrem Drurylane; do niego udała się, prosząc o wprowadzenie jej na scenę, śliczna śniada brunetka o nieregularnych, włoski albo cygański typ przypominających, rysach, Jane Clermont, pasierbica jednego chudego literata. Godwina. Było to po odjeździe lady Byron, może po objawionym zamiarze separacyi. Panna Clermont nie wstąpiła na scenę, ale zakochała się w poecie i mało dbała o to, co świat powie; poeta w jej objęciach szukał zapomnienia swoich z żoną zatargów. Wieść o stosunku mogła dojść do żony przez jej dawniejszą guwernantkę, którą napiętnował później Byron w satyrze *Sketch* (marzec 1816) i która przysłużyła się do zrewidowania jego korespondencyi. Byron ociągał się, zwlekał i tylko 22 kwietnia 1816 podpisał układ o separacyę na trzy dni przed ostatecznym odjazdem z Anglii na zawsze, odjazdem prawie przymusowym.

(C. d. n.)

tak zwane „dwójki" (stopień niedostateczny), i „jedności" (zupełnie niedostateczne). Nie też dziwnego, że język rosyjski jest dla młodzieży naszej przedmiotem najtrudniejszym ze wszystkich, że jest postrachem tak dla niej jako i dla rodziców, a, co za tem idzie, jest także przyczyną i celem nienawiści...

Streszczając to, cośmy powiedzieli o nauczycielach Rosyanach w okręgu naukowym warszawskim, przychodzimy do wniosku, że podobnych pedagogów nie ma chyba na całym bożym świecie. W tych ludziach napróżnoby szukał jakichkolwiek szlachetniejszych instynktów, jakichkolwiek idealnych popędów: punt honoru, poczucie obowiązku, zamiłowanie swego zawodu, przywiązanie do młodzieży, poświęcenie dla dobra szkoły i oświaty, są to pojęcia, zaledwie z imienia im znane. Natomiast grube materyalne instynkta rozwinięte są w wysokim stopniu: wszystko się robi dla „żałowania" (pensyi), dla dodatków do pensyi, dla awansu, dla nagrody. To są dla nich przedmioty ubóstwiane, szkołę zaś i obowiązek uważa się jako malum necessarium. Chociaż stosunkowo jest ich nie wielu, i chociaż w swym ręku trzymają monopol wszelkich przywilejów, to przecie i też to między nimi zazdrości, gdy który otrzymał to, czego inny jeszcze nie ma, ileż to zabiegów, by otrzymać awans, albo być przedstawionym do „dodatku" lub do nagrody! A jakiż są rangi i ordery! Na Nowy rok, kiedy *Goniec wrażdomy* ogłasza nagrody, cały ten światek czynowniczy jest w niezwykłym ruchu i gorączkowem oczekiwaniu. Ileż tam radości, powinszowań, przyjacielskich biesiad; ile z drugiej strony rozczarowania i zazdrości! A jak doskonale wiedzą nie tylko, kto jaką posiada nagrodę (t. j. rangę lub order) i kiedy ją otrzymał, lecz nawet kiedy i jaką w przyszłości otrzymać powinien! *Habeant sibi...*

Są wprawdzie i między nimi pewne wyjątki: ten i ów coś umie, inny jest dość pracowity lub posiada pewien dar wykładu, lecz są to w każdym razie wyjątki. Bez przesady powiedzieć można, że w całym okręgu naukowym warszawskim nie znajdzie się jednego dyrektora, ani jednego inspektora, ani jednego nauczyciela języka rosyjskiego, któryby odpowiadał choćby skromnym europejskim wymaganiom.

Sprawy krajowe.

Czytamy w *Gasecie Narodowej*: „Niedawno donieśliśmy, że kolej Lwowsko-Czerniowiecka, chcąc pomódz nafcie galicyjskiej w walce z naftą moskiewską na placu wiedeńskim, chciała doprowadzić do skutku na linii Kołomyja-Wiedeń ustanowienie tej samej taryfy, jaka dla nafty w ogóle istnieje na linii Podwołoczyska-Wiedeń. Na dotyczącą odezwę tej kolei odpowiedziano jednak ze strony kolei Północnej, że nie myśli ona o zniżeniu taryfy dla nafty galicyjskiej, skoro nafta moskiewska już przed Podwołoczyskami ponosi różne wydatki, które w połączeniu z cłem importowem wystarczają do umożliwienia nafcie galicyjskiej zwycięstwa nad moskiewską na placu wiedeńskim.

„Teraz wyjaśnia się powód tej szczególnej troskliwości zarządu kolei Północnej o naftę moskiewską, że za pomocą protekcyjnych taryf przewozowych stara się wyniszczyć moskiewskiemu produktowi uodogodnienia clowe, przyznane galicyjskiej nafcie ustawą państwową. Oto do *Tagblattu* donoszą z Petersburga co następuje: „Jedna z wielkich austryackich firm handlowych zawarła w ostatnich dniach z kaukazkim fabrykantem nafty Noblem w Baku umowę, według której Nobel zobowiązał się dostarczyć rocznie do Austro-Węgier 600,000.000 funtów nafty. Zamierza on sprowadzać naftę rurami z kopalni do morza Czarnego, a następnie transportować ją na własnych okrętach i wagonami cysternowemi do Austryi".

„Dla nafty galicyjskiej będzie to cios stanowczy...

„Nie wiemy, czy wobec tego faktu *Czas* będzie miał jeszcze odwagę walczyć o przedłużenie przywileju kolei Północnej a przeciwko jej upaństwowieniu!"

Gaseta wzywa Towarzystwo dla ochrony galicyjskiego przemysłu naftowego, aby teraz raźnie się zabrało do dzieła, nigdy bowiem przemysł naftowy galicyjski nie był w takiem niebezpieczeństwie, jak skutkiem owej umowy, która zaleje targi dotąd dla naszej nafty otwarte, naftą rosyjską.

Wydział krajowy wydał był do wszystkich wydziałów powiatowych okólnik z poleceniem, aby zbadały potrzebę pomnożenia urzędów pocztowych w swoim powiecie, szczególnie po wsiach, a w danym razie przedstawiły swe wnioski, poparte datami statystycznemi Wydziałowi krajowemu, który przekonawszy się o ich wykonalności, obiecał poparcie w Dyrekcyi poczt i telegrafów. Dotychczas odpowiedziały na ten okólnik tylko Wydziały powiatowe w Nowymtargu, Zaleszczykach, Grybowie, Nowym Sączu i Tarnobrzegu, żądając już to ustanowienia nowych urzędów pocztowych, już też przyjęcia nowych posłańców pieszych do komunikacyi między pewnemi gminami. Wydział krajowy przedłożył te życzenia krajowej dyrekcyi poczt i telegrafów, z prośbą o uwzględnienie.

Urzędowa *Gaseta Lwowska* zamieszcza zatwierdzenie wyboru następujących prezesów i zastępców prezesów Rad powiatowych: W powiecie bocheńskim Anastazy Meyzner i Zdzisław Włodek — w borszczowskim Mieczysław hr. Borkowski i Konstanty Znamirowski — w brzozowskim Jan Kanty Dydyński i Mieczysław Urbański — w chrzanowskim hr. Artur Potocki i hr. Antoni Wodzicki — w dąbrowskim Józef Męciński i hr. Jan Konopka — w grybowskim br. Karol Brunicki i Edward Klemensiewicz — w kamioneckim Stanisław hr. Badeni i gr. kat. ks. Emil Pietrasiewicz — w kołomyjskim Franciszek Jasiński i gr. kat. ks. Jan Koblański — w kossowskim Jan Gregorowicz i Franciszek Mathias — w krakowskim Alfred Milewski i Stanisław Homolacs — w limanowskim Tadeusz Romer i Aleksander Dydyński — w łańcuckim Józef Kellerman i ks. Stanisław Ziemiański — w mościskim Zygmunt Zucker i hr. Stanisław Stadnicki — w myślenickim br. Franciszek Lewartowski i ks. Jakób Wolny — w nowo-sądeckim dr. Gustaw Romer i Władysław Olszewski — w nowotarskim Adam Uznański i Karol Laur — w ropczyckim Tadeusz Langie i ks. Jan Krzysiak — w samborskim dr. Karol Pawliński i Karol Barański — w sokalskim Feliks hr. Koziebrodzki i ks. Jan Moronga — w sokalskim Stanisław Zelanowski i Leon Kuczyński — w tarnobrzeskim hr. Jan Tarnowski i Henryk Dolański — w wadowickim Władysław Haller i dr. Jan Iwański — w zbarazkim dr. Juliusz Kopczyński i gr. kat. ks. Jakób Maliszewski.

Z dzienników rosyjskich.

Zabronienie księżom wykładania religii. — Jeszcze w sprawie Łahiczyńskiej. — Stanowisko Polaków w Prusach. — Świadectwo wydane panu Płoszczańskiemu.

W kwestyi nadania księżom katolickim prawa wykładania religii w szkołach wiejskich na Wołyniu, czynił starania miejscowy łucko-żytomierski biskup katolicki, u władz w Petersburgu. Obecnie, jak donosi dziennik *Nowosti*, starania i słuszne przedstawienia biskupa zostały uchylone, z powodu jakoby zbyt małej liczby mieszkańców wyznania katolickiego w tamtych stronach. Łatwo pojąć, iż odpowiedź takie nie wytrzymuje krytyki. Rządowi idzie o jak najszybsze zrusyfikowanie ludności polskiej katolickiego wyznania i dlatego nakazując popom nauczanie w cerkiewno-parafialnych szkółkach, wzbrania jednocześnie księżom katolickim jakiegokolwiek mięszania się do nauki dzieci katolickich.

W głośnej sprawie mieszczan Łahiczyna, o której w swoim czasie donosiliśmy, pisze do *Nowosti* pan Kapher, były powiatowy sprawnik miński. Szanowny ten pan, ponieważ mu zarzucono, iż kazał „końcami rózg" siec do krwi starców i nieletnich, objaśnia poczynione mu zarzuty w ten sposób: „Ze względu na własną osobę, i żeby nieświadomy faktycznego stanu rzeczy czytelnik, nie przypisywał mi przeróżnych mąk piekielnych, które jakoby miałem wykonać na polu mego działania, oznajmiam, że nie siedemnaście lecz tylk pięć osób kazałem siec rózgami." Cztery z tych osób miało otrzymać, jak zeznaje dalej p. Kapher, od dwóch do trzech uderzeń rózgami, a piąta osoba dostała uderzeń jedenaście!... Jeszcze dalej, bawiąc się w potulnego baranka, zbir moskiewski wyznaje z pokorą, że był tylko prostem narzędziem w wykonywaniu „wyższych rozporządzeń" i śmie nawet przypisywać sobie zasługę, że nie wszyscy skazani na rózgi mieszczanie zostali ukarani, co stało się tylko dzięki jego wspaniałomyślności.

O stanowisku deputowanych polskich w Sejmie pruskim, w ten sposób pisze wychodzący w Petersburgu dziennik *Echo*: „Polacy pruscy, nie chcą się pogodzić ze swojem położeniem, i marzą o wskrzeszeniu swojej politycznej niezawisłości. Marzeniom tym nie sądzono urzeczywistnić się, gdyż siły Polaków zbyt są małe, pomimo to jednak opozycya ich bardzo dotkliwie daje się uczuwać państwu niemieckiemu. Polska frakcya w Sejmie bierze udział w sprawach obchodzących tylko polskie interesy, ale za to w innych wypadkach nie pomija sposobności łączenia się z przeciwnikami rządu. Na proste wezwanie Windhorsta ośmnaście głosów polskich staje gotowych do ego usług, a za ich pomocą nieraz udawało się centrum przeprowadzać swoje uchwały wbrew rządowi i innym partyom. Faktycznie głosy Polaków dawały przewagę tej partyi, z którą się łączyły, a jest to rzecz nie małej wagi. Obecnie przed wyborami do sejmu, dzienniki polskie przeprowadzają myśl, aby koniecznie wybrać takich posłów, którzyby energiczniej bronili interesów narodowości polskiej, a nie szli ślepo w ślady Windhorsta. Łatwo pojąć, że położenie Sejmu nic a nic na tem nie zysk : polska opozycya, zbyt słaba na to, aby przeprowadzić swoje, nie straci wszakże możności wpływania na uchwały Sejmu w kierunku, w jakim jej się podobać będzie."

Kiedy dziennikarstwo polskie niejednokrotnie zwracało uwagę, że postępowanie i propaganda szerzona przez redaktora i wydawcę lwowskiego *Słowa*, pana Płoszczańskiego, nosi wybitną cechę agitacyj moskalofilskich, sam interesowany jakoteż i inne opiekujące się nim organa prasy rosyjskiej i ruskiej we Lwowie, z oburzeniem odpierały ten zarzut, nazywając go insynuacyą polskich szowinistów, obelgą rzucaną „narodnemu borytielowi" etc. Warto posłuchać, jakiego rodzaju świadectwo wystawia nareszcie działalności pana Płoszczańskiego chyba nie inspirowany w tym względzie organ rosyjski, *S. Petersb. Wiedomosti*. Dziennik ten pisze: „Redaktor galicyjskiego *Słowa*, p. Płoszczańskij, ogłosił w tych dniach program przedsięwziętego przezeń historyczno-literackiego wydawnictwa p. t. „Prikarpackaja Ruś". Imię autora, znanego rosyjskiego diejatiela w Galicyi, dostatecznie mówi o charakterze i kierunku nowego wydawnictwa, zapełniającego znaczną lukę w rosyjskiej historyi i etnografii. Jako język wydawnictwa wybrano język literacki rosyjski, nie zaś galicyjską prowincyonalną gwarę, z czego tylko cieszyć się można... Rozmiary i liczba zeszytów będą zależały od stopnia udziału rosyjskiej publiczności, na który autor-wydawca ma zupełne prawo liczyć."

Zdaje się, że to świadectwo potwierdza wszystko, cokolwiek mówić lub pisać o panu Płoszczańskim mogli kiedykowiek „polscy szowiniści".

Przegląd polityczny.

***Kraków**, 31 lipca*

Z Litwy donoszą do *Ds. Posn.* o ustawicznych rozruchach pomiędzy włościanami napadającymi na cudzą własność i stawiającymi opór wyrokom sądów. Rząd rosyjski oddaje włościan pod tak zwany sąd stanowy, który sądzi ich jak buntowników i przestępców politycznych i wysyła na Sybir. We wrześniu w taki sposób sądzoną ma być sprawa włościan z Tubalczy.

Z Berlina donoszą, że wydalenie rosyjskich poddanych nie ustaje. — Niektórzy z korespondentów są zdania, iż surowość policyi berlińskiej jest tylko odwetem za postępowanie policyi rosyjskiej, która w przeciągu ostatnich trzech miesięcy z Królestwa Polskiego wyprawić miała do granic Prus i Austryi znaczną liczbę cudzoziemców. Od 13 kwietnia do 13 lipca b. r. wydalono 38 obywateli Austryi, 30 Prus i 17 innych państw niemieckich, oprócz wielu obywateli innych państw. — Wszakże według zupełnie wiarogodnych źródeł, nie odwet jest powodem drakońskiego postępowania rządu pruskiego, ale przeciwnie, jest to rzecz między obu rządami ułożona, a mająca na celu prześladowanie rewolucyonistów i podejrzanych — i usunięcie ich z sąsiedztwa Rosyi.

W zjednoczonej lewicy panuje teraz mania ostracyzmu na wielką skalę. Organa jej i stowarzyszenia polityczne, które pod jej przywództwem działają — wydają co chwila nowe wyroki potępienia na „zdrajców". Takim zdrajcą jest pomiędzy innymi prezes austryackiego związku strzelców dr. Edward Kopp, brat znanego członka pentarchii wiernokonstytucyjnej. Powodem potępienia była mowa jego na morawskim niemieckim zjeździe strzelców. Popełnił tę straszną zbrodnię, że obok niemieckiego uznał język węgierski, czeski i włoski jako *Cultursprachen* — które przecież powinny być uznane. Co więcej, spór narodowości w Austryi nazwał walką o hegemonię i przyznał — co zresztą cały świat wie — że między Niemcami austryackimi są różne partye, przeciw czemu protestowano, wołając: nie ma partyi między Niemcami! Zakrzyczany i zmieszany ledwie zdołał skończyć swój toast. Posypały się gromy w dziennikach i w stowarzyszeniach i Kopp musiał złożyć prezesowstwo związku strzeleckiego za to, że powiedział prawdę. Również wyklęci zostali posłowie Schneider i Tausche z powodu, iż nie chcą się zgodzić na podział czeskiej Rady kultury krajowej na niemiecką i czeską — co jest wprost niedorzecznością, bo rozdzielona według narodowości Rada kultury niciby zdziałać nie mogła. Jest ona właśnie teraz zwołana — a niemieccy jej członkowie wczoraj wieczór mieli odbyć naradę nad sposobem postępowania a głównie nad kwestyą rozdziału. Spodziewać się — że przecież zdrowy zmysł zwycięży.

W Styryi i Karyntyi rozpoczęły się już wybory — a mianowicie wybrały już gminy wiejskie wyborców, którzy mają głosować na posłów. Zdaje się, że w Styryi przyjdzie znowu do skutku kompromis w wielkiej własności — co już teraz irytuje organa lewicy.

Jak donosi *Schlesische Ztg* zwołanie niemieckiej Rady stanu na pierwszą sesyę nastąpić ma z pewnością we wrześniu. Zaraz po ukonstytuowaniu przyjdzie pod obrady kilka ważnych spraw prawodawczych. W państwowym urzędzie ubezpieczenia przygotowują wszystkie potrzebne materyały do wprowadzania w życie uchwalonej przez parlament ustawy o zabezpieczeniu robotników na wypadek nieszczęścia. W tym celu wezwano rządy wszystkich związkowych państw Niemiec, aby wzięły udział w tych pracach.

Ostatnie posiedzenie francuskiego senatu było bardzo burzliwe. Buffet wystąpił z interpelacyą, jaki jest wynik przyrzeczonego przez Ferry'ego porozumienia się z Izbą w tej kwestyi. Nie wierzy, aby Izba deputowanych ustąpiła żądaniom senatu, gdyż byłoby to abdykacyą, ale—kończy mowca—chciałbym wiedzieć, co zdołał p. prezydent uzyskać od parlamentarnych grup Izby deputowanych.

Ferry odpowiada przy objawach silnego niepokoju z prawicy, że nie może zrozumieć, w jakim celu Buffet występuje w roli obrońcy Izby. Rząd postanowił trwać przy rewizyi art. VIII i żąda od senatu, aby się na to zgodził. Jeżeli senat to odrzuci — rząd zastanowi się wtedy, co mu czynić wypada. Wyniku poufnych narad z grupami Izby nie jest obowiązany senatowi komunikować.

Buffet odpowiada, że wobec tego oświadczenia Ferry'ego musiałby senat działać na ślepo, gdyby rząd nie raczył poinformować go o swoich i Izby zamysłach, poczem następuje głosowanie, którego skutkiem uchwała, aby odrzucić rewizyę art. VIII. — Po przyjęciu ostatniego paragrafu wniosku nastąpiła — według regulaminu — dyskusya nad przyjęciem całości projektu, w której przyszło do silnego starcia między Simonem a Ferrym, któremu zarzuca Simon, że nie ma już za sobą większości i czyni go odpowiedzialnym za niebezpieczeństwo, na jakie narazić może Francyę swoim projektem obecnym. W końcu przystępuje senat do tajnego głosowania, trwającego całą godzinę, a w którem 165 senatorów oświadczyło się za, a 116 przeciwko całości rewizyi. Tak więc z wyłączeniem art. VIII cały pierwotny wniosek rządowy i w senacie przeszedł, i jeżeli Izba odstąpi od żądania rewizyi art. VIII, kongres zbierze się za kilka dni.

Dnia 27 lipca odbyło się w Paryżu w sali towarzystwa geograficznego przy bulwarze Saint-Germain zgromadzenie tej części legitymistów francuskich, która nie może dotychczas przyłączyć się do orleanistów i uznać hrabiego Paryża. Zebrało się około 300 osób; były damy z bukietami białych goździków, była deputacya robotników, wysłana jakoby przez grupę liczącą 500 członków. Przewodniczył hr. Maurycy d'Andigné. Na wstępie mowy swej wspomniał ze czcią o nieboszczyku hr. Chambordzie, poczem przeszedł do stosunku między orleanistami a zasadą legitymizmu. Orleanizm, zdaniem jego, to rewolucya. Jako na typowe przykłady powołał się na Filipa Egalité z roku 1793 i jego syna Ludwika Filipa z roku 1830. Takim mężem rewolucyi jest i hrabia Paryża, obecna głowa Orleanistów — jest rewolucyonistą z urodzenia, z wychowania, z otoczenia całego. Hr. Chambord mógł o sobie mówić, że urodził się królem — hrabia Paryża może mówić tylko, iż układ zawarty w Utrechcie, narzucony Francyi przez obce mocarstwa, zrobił go królem. Zresztą jest to człowiek pozbawiony inicyatywy, brak mu odwagi do ogłoszenia programu, a nie waha się szukać pomocy za granicą, prosić obce trony o współczucie dla swego domu, narażając się na upokorzenia. Chcąc poznać jego przekonania, trzeba sięgnąć do dzieł jego, do Kwestyi robotniczej i do Wojny amerykańskiej. — O obu tych książkach powiedział hr. Chambord, iż są złe zarówno pod względem politycznym jak religijnym. Mowca przypomina, że w r. 1871 hr. Paryża godził się na republikę. Następnie omówił stosunek jego do hr. Chamborda i wizyty jego we Frohsdorfie. Chambord dwa razy go tylko do siebie dopuszczał i nigdy nie objawił woli mianowania swym następcą, a nawet wyraźnie zaklinał swych przyjaciół, żeby nie przyczyniali się do podniesienia domu Orleanów, wiecznie zaś wyrażał obawę, by imie jego za życia lub po śmierci nie posłużyło domowi temu za most do władzy.

Jako następcę zmarłego pretendenta uznało zgromadzenie ojca don Carlosa, don Juana de Bourbon. Jest to Bourbon hiszpański, dla tego też Lauretie poświęcił obszerny wywód historyczny dowodowi, iż hiszpańscy Bourboni nie przestali na chwilę nawet być Francuzami. Zgromadzenie zostało zamknięte wśród hucznych okrzyków na cześć nowego króla Francyi i białego sztandaru. Widzimy więc, że zgoda między orleanistami a legitymistami niedługo trwała, i że nieprzejednane żywioły obozu legitymistycznego nietylko nie popierają hr. Paryża, lecz grupują się około nowego pretendenta. Organa republikańskie w poczuciu siły rzeczypospolitej mało się temi sprawami zajmują i kto wie, czy ta polityka zamilczania nie jest istotnie najlepszą.

Wczoraj zamieściliśmy wzmiankę o ciekawym artykule *Figara* zalecającego się Niemcom, wyrażając nasze powątpiewanie w możebność proponowanego aliansu między Francyą a Niemcami. Otóż pokazuje się, że i Niemcy nie bardzo w możność tą wierzą. Prasa niemiecka przyjęła ten artykuł bardzo chłodno, a *Koel. Ztg.* pisze w tym względzie co następuje: „Idea aliansu franko-niemieckiego jest nam bardzo sympatyczną, lecz nie wierzymy w jej urzeczywistnienie, gdyż Francya zanadto wzburzona jest przeciw Niemcom — tak, że o pojednaniu nie ma mowy." Z francuskich pism dotąd jedna tylko *Republ. Fr.* odpo-

Z willi Kraszewskiego.

Drezno, w lipcu 1884.

Był czas, iż być w Dreznie i Kraszewskiego nie odwiedzić, znaczyło dla nas to samo, co być w Rzymie i nie widzieć papieża...

Dziś inaczej... dziś osamotniona willa na Nordstrasse przestała być celem pielgrzymki przybyszów z nad Wisły i Niemna, i jest tylko miejscem pamiątkowem, ku któremu nęci i pociąga jakieś dziwnie tęskne i rzewne uczucie.

Tem to uczuciem wiedziony w parę dni po przybyciu do Drezna postanowiłem zakołatać do willi Kraszewskiego, pewny, iż pomimo nieobecności gospodarza, wstępu mi do niej nie wzbronią.

Dorożkarz bez wahania zatrzymał powóz przed wysoką z kraty żelaznej bramą, obok której na opasującym całą posiadłość murze widniał napis „Villa Kraszewski"...

Po nad mur wystrzeliły klomby drzew, zasłaniając od ulicy willę, i tylko przez kratę bramy ujrzałem dobrze mi znany jej fronton w głębi wąskiej wśród drzew ścieżki, pnącej się kilkunastu schodkami ku górze.

Przez dzień cały deszcz padał ulewny. W chwili gdym zakołatał do drezdeńskiej pustelni, słońce dopiero co z za chmur wyjrzało, na ciemną drzew zieloność i zroszony żwir ścieżek kładąc przelotne błyski. Na liściach, murze i kracie bramy iskrzyły się wszędzie krople deszczu.

Dobrą chwilę czekać musiałem, zanim na odgłos dzwonka zjawiła się u bramy jakaś służąca.

Zamieniłem z nią słów parę, tłumacząc podejrzliwie na przybysza patrzącej cel moich odwiedzin i prosząc o zaanonsowanie mnie p. Heinitz, gospodyni Kraszewskiego.

Gospodyni... źle się może wyraziłem. P. Heinitz była i jest do chwili obecnej jedyną i najtroskliwszą opiekunką wielkiego naszego pisarza. Od lat kilkunastu, tj. od chwili nabycia przez Kraszewskiego willi w Dreźnie, aż do ostatniej bytności w Magdeburgu, gdzie nieszczęśliwemu starcowi własnoręcznie pożywienie sporządzała, jest ona dlań duchem opiekuńczym, na którym cięży trudny obowiązek zarządzania tem właśnie, o czem nigdy poeta i myśliciel nie pomyśli, a co stanowi owo zaciszne, schludne *at home*, za którem wzdycha tylu innych pozbawionych zapobiegliwej troskliwości kobiecej.

P. Heinitz, którą w progu willi zastałem, podjęła się chętnie oprowadzić mnie po opuszczonem domostwie, uprzedzając z góry, iż wielki wszędzie znajdę nieład.

— Spójrz pan — rzekła — oto np. co tylko przyniesiono mi paki, w które chcę wszystkie książki zapakować, aby w każdym czasie, w razie sprzedania willi, przeniesione być mogły tam, gdzie się p. Kraszewski osiedli po opuszczeniu fortecy. A oto znowu rzeczy przygotowane do przewiezienia mu do więzienia... nieco książek i parę sprzętów. Zresztą gdzieżby tu znowu ład jaki zaprowadzić, kiedy tu wszystko przetrzęsiono od dołu do góry...

Weszliśmy na pierwsze piętro. Znalazłem się w owej pracowni, której reprodukcyę dała kiedyś *Biesiada Literacka*..... Nie — póki życia nie zapomnę tego wrażenia! Oto na biurku jeszcze wpół zapisana ćwiartka jakiegoś listu, stos piór gęsich porzucony wśród przeróżnych notatek, książki w takim samym nieładzie, w jakim je Kraszewski, opuszczając po raz ostatni ten pokój, zostawił. Na środku pracowni stół, a na nim stosy książek, piętrzące się jedne na drugie; rzucone na samym wierzchu spostrzegłem najnowsze, co tylko nadesłane powieści francuskie, oraz polskie gazety w nieprzedartych opaskach...

— Trzeba to będzie odesłać p. Kraszewskiemu jak najrychlej — odezwała się gospodyni, wskazując na tę ostatnią warstwę codziennej strawy niezmordowanego pisarza.

— Więc wolno mu wszystkie odbierać książki i gazety? — zapytałem.

— O! nie robią z tem żadnych trudności, listy tylko wpierw muszą być przez kogo należy odczytane.

Podczas dalszej rozmowy zapewniała mię pani H., iż zdrowie Kraszewskiego stosunkowo nie pogorszyło się wcale, tylko ciągłe obrzęknięcie nóg budzi obawę. Co zaś do jenerała v. Claer *) to ostry i szorstki zrazu, jest dziś dla swojego więźnia wcale uprzejmym, głównie zaś opiekuje się Kraszewskim plac-major cytadeli Goetze, człowiek ożywiony najlepszemi dlań chęciami. Główną troską materyalną Kraszewskiego jest obecnie trudność w znalezieniu kupca na willę, w której za żadne skarby świata nie chce już nigdy zamieszkać... Za willę żąda od 60 do 70.000 marek, tj. kilka tysięcy mniej, niż sam za nią zapłacił.

— I gdzież — spytałem — po wyjściu z więzienia zamierza osiedlić się Kraszewski?

— Najprawdopodobniej we Włoszech, a w każdym razie w którymś z południowych krajów.

Rozmowa, rzecz prosta, zeszała na temat uwięzienia i procesu.

P. Heinitz dotknęła tych bolesnych dla mnie wspomnień, z goryczą i oburzeniem odzywając się o osobistościach, które w tę fatalną sprawę wplątały sędziwego pisarza.

Szczegółów nie powtarzam, jako nie przeznaczonych do niedyskretnego rozpowszechnienia drukiem. Jednego tylko przemilczeć nie mogę, a mianowicie, iż główny winowajca i sprawca całego nieszczęścia, jest nie wykryty, a raczej doskonale osłonięty. Dla Kraszewskiego wystarczyło powiedzieć jedno słowo, jedno nazwisko wymienić... ale to słowo przez usta jego nie przeszło...

W dwóch bocznych pokojach, od dołu do góry zapełnionych książkami i rękopismami znać było ślady rewizyi i świeżego porządkowania. Listów z lat dawno ubiegłych, starannie w tomy oprawnych nie tknięto. Przejrzane zostały wyłącznie pliki i teki, zawierające korespondencyę Kraszewskiego z lat ostatnich.

*) Należy pisać tak a nie jak pisałem wam pierwej — przyp. aut.

— I cóż Kraszewski zamierza uczynić z tą bogatą biblioteką i z drogocennem archiwum?

— Dotąd — odrzekła moja przewodniczka, nie odebrałam żadnego rozporządzenia. P. Kraszewski dał mi cały spis książek, które mu w Magdeburgu potrzebne być mogą i oto — dodała wskazując na kilka pak drewnianych w kącie stojących — zamierzam je zapakować i jak najrychlej odesłać. Reszta pozostanie tutaj na miejscu.

Ostatni raz ogarnąwszy okiem ustroń niestrudzonego pracownika, prosiłem, aby mi wolno było wstąpić choć na chwilę do pomieszczeń parterowych, w których, jak wiedziałem, zwykł był gości swoich przyjmować Kraszewski.

Zeszliśmy na dół...

I tam sama pustka...

Jeden niewielki kwadratowy pokój — jadalna sala — z wyjściem na ogród. Stół w pośrodku, na ścianach obrazy. Na lewo pokój, w którym mieściły się jubileuszowe dary, świeżo przez hr. Engestroma do Poznania zabrane — więc pokój cały pusty, z wyjątkiem jednej niewielkiej szafki oszklonej, w której pozostały te pamiątką, z któremi do końca życia Kraszewski rozstać się nie chce... Na prawo salonik, w którym zwykł był gości przyjmować — umeblowanie skromne, tylko jak wszędzie, czystość wzorowa.

Za salonikiem jeszcze dwie, również niewielkie komnaty, w których mieszczą się książki i obrazy, oraz rysunki Kraszewskiego, jak wiadomo i dla malarstwa znajdującego wolną chwilę. Pozwoliłem sobie przeglądnąć włoskie krajobrazy i szkice, w licznych podróżach z natury rysowane, które główny temat prac malarskich Kraszewskiego stanowią. Nadto jeszcze, oglądałem z niemniejszą ciekawością kilkadziesiąt talerzy wyrobu fabryki w Meissen, a dla których malowidła sam dostarczył Kraszewski. Dno każdego talerza zapełnia szkic jednokolorowy, illustrujący jaki popularny polski aforyzm... Oto np. mały krajobraz z walącym się mostem rzuconym przez rzeczkę, a w koło nadpis: „Polski most, niemiecki post..." Na innym znów talerzu pejzaż podolski, litewski, z kujaw lub z Wołynia. Gdzież indziej illustracya do „Czem chata bogata", owdzie znów do przysłowia, tam do dewizy. Fantazyi w tem wiele, a pomysł wielce orzginalny.

— Miły Boże! — zawołałem mimowoli — a gdzież on na to wszystko czasu mógł znaleźć?

O. Heinitz uśmiechnęła się lekko.

— O! — rzekła — p. Kraszewski nazywa tego rodzaju zajęcie wypoczynkiem. Zresztą na zrobienie tych kilkudziesięciu obrazków potrzebował zaledwie kilka godzin czasu. Ot tak — między śniadaniem a godziną, w której zasiada do rzeczywistej pracy. Zrobił to w ciągu tygodnia.

I znowu wróciliśmy do jadalnej sali, gdzie mimowoli uprzytomnił się cały szereg osobistości, które przeciągnęły tędy również jak ja ciekawie rozglądając się do koła, z bijącem sercem oczekując tu na zjawienie się gospodarza.

— Pamiętam — mówiła dalej p. Heinitz — pierwszą wizytę Adlera. Przyszedł on tu jak żebrak błagający o wsparcie, zgięty we dwoje, całując niemal Kraszewskiego po rękach. A potem wchodził tu jak do własnego domu, z największą arogancyą.

Wróciłem do rzeczywistości. Nie sposób było dłużej przeciągać natrętnej wizyty, a żal było opuszczać to miejsce tak pełne uroku wspomnień i pamiątek. Czy wrócę tu kiedy jeszcze? Czy nie ja to ostatni oglądam willę Kraszewskiego, która może, kto wie, niebawem w inne przejdzie ręce?...

Wyszliśmy do ogródka pełnego zieleni i róż czerwieniejących wszędzie na rozłożystych krzakach. Dziwny kontrast! Ta samotna, cicha, opuszczona willa, otoczona wesołą drzew zielonością i wiankiem bujnych kwiatów.

I jedną z róż uczknąwszy na pamiątkę, ze ściśnionem sercem opuściłem willę Kraszewskiego.

(Kuryer Warszawski.)

wiedziała na artykuł *Figara* — gromiąc stronnictwo, które dziennik ten reprezentuje i piętnując je za brak patryotyzmu.

O przebiegu ostatniego posiedzenia konferencyi londyńskiej podaje *Politische Correspondenz* bliższe szczegóły: Tak z francuskiej jak i z angielskiej strony wyrażono ubolewanie nad dotychczasowym powolnym postępem obrad i zgodnie postanowiono wszystkimi siłami przeszkadzać odroczeniu posiedzeń na czas nieograniczony. Mimo to jednak nie chodzi tu już więcej o inne jak tymczasowe tylko załatwienie kwestyj finansowych Egiptu. Jedyna jeszcze różnica w zapatrywaniach pełnomocników obu państw polega na tem, że Anglia nie chce zrozumieć możności usunięcia kłopotów finansowych Egiptu bez ofiary ze strony wierzycieli egipskich, podczas, gdy Francya stanowczo sprzeciwia się zredukowaniu procentów. Jest jednak nadzieja, że w przeciągu tego tygodnia jeszcze ułożą jakiś pośredni plan postępowania, który reprezentanci innych mocarstw zatwierdzić zechcą. Wprawdzie wiedzieć nie można, czyli ten projekt, który na następnem posiedzeniu tj. 29 b. m. przedłożył Granville delegatom konferencyjnym, wyda oczekiwane owoce, zawsze jednak jestto ze strony Anglii ważny krok do ustępstw postawiony, aby tylko powstrzymać grożące jej widmo rozbicia się konferencyi.

Kronika.

Kraków, 31 lipca

Uczta dla Domejki. Do uczty danej w dniu wczorajszym w sali strzeleckiej dla Domejki, zasiadło przeszło 40 osób, między innymi ks. biskup Dunajewski, prezydent Weigel, wiceprezydent Muczkowski, delegat namiestnictwa hr. Badeni, wielu członków Akademii, kierowników instytucyj publicznych itd. Po przemówieniu p. Pawła Popiela, w którem podniósł zasługi Domejki zagranicą i spływającą stąd na kraj ojczysty chwałę, zabrał głos miły nasz gość a dziękując za serdeczne przyjęcie, wypowiedział radość, iż znalazł braci swych ożywionych duchem tego, którego gorąco ukochał — Mickiewicza. Zebranie przeciągnęło się do późnej godziny.

Przyjęcie Czechów w Krakowie. Komitet festynowy przyjęcia czeskiego Towarzystwa „Sokol Koliński“ w Krakowie, określił już bliżej odpowiedni program. Przyjazd nastąpi stanowczo w dniu 16 sierpnia o godz. 8 rano. W tym celu już o godz. 7 rano zbiorą się na dworcu kolejowym w strojach świątecznych, o ile można narodowych, dla przyjęcia gości: komitet przyjęcia, delegaci Towarzystwa strzeleckiego, Koła literacko-artystycznego, Sokoła lwowskiego i młodzieży akademickiej. Za ukazaniem się pociągu, muzyka zaintonuje pieśń czeską „Gdzie dom mój“. Po przywitaniu i wzajemnych przemówieniach, pochód cały wyruszy do miasta w następującym porządku: a) 12 Krakusów konno, b) muzyka i członkowie „Sokola Kolińskiego“, c) komitet przyjęcia, delegaci wraz z gośćmi, d) Sokół lwowski. Pochód zamknie 12 Krakusów na koniach; po obu stronach pochodu porządek utrzymywać będą straż pożarna i ochotnicza, tudzież weterani. Ulice, któremi pochód postępować będzie, będą należycie przybrane, a mianowicie ulica Lubicz, Floryańska i Grodzka, Rądel i brama Floryańska. Przed kościołem P. Maryi zatrzyma się pochód celem uzyskania błogosławieństwa, a muzyka Sokoła odegra jeden z hymnów Haydna. W gmachu Rady miejskiej nastąpi powitanie przez prezydenta miasta, tudzież przez jednego z posłów czeskich. Przez wszystkie trzy dni tj. przez 16, 17 i 18 sierpnia dane będą wspólne obiady na 400 osób. Muzyka kolińska da dwa koncerty w d. 16 i 17 sierpnia, każdym razem o godz. 5 po południu. Zwiedzenie salin wielickich odbędzie się trzema partyami w d. 16, 17 i 18 sierpnia. Wieczory 16 i 17 wypełnią zabawy w sali Towarzystwa Strzeleckiego. W d. 18 sierpnia wspólny obchód uroczystości urodzin cesarza; po południu wycieczka do Bielan, powrót nastąpi galarami Wisłą przy rzęsistem oświetleniu zamku na Wawelu.

Rada miejska. Prezydent dr. Weigel rozesłał następujące zaproszenie: W sprawie nader ważnej i zwłoki niecierpiącej mam zaszczyt zaprosić W. PP. Radców miejskich na krótkie nadzwyczajne posiedzenie w piątek d. 1 sierpnia z uderzeniem godz. 5 po południu w sali prezydyalnej odbyć się mające.

Namiestnik p. Zaleski z rodziną przejeżdżał wczoraj pociągiem pospiesznym do Wiednia, zkąd ma się udać dla kuracyi do Reichenhall. Na dworcu oczekiwali p. namiestnika prezydent miasta, delegat hr. Badeni i dyrektor policyi p. Englisch.

† **Stefania Strzelecka,** wdowa po wice-prezydencie miasta Krakowa, zmarła wczoraj, przeżywszy lat 49.

Prezydent miasta objeżdżał dziś wspólnie z komisarzem obwodu III. p. Jagło dzielnicę Kaźimierz, gdzie stwierdził, iż zarządzenia co do czystości są dość dokładnie wykonane — i wykazał usterki, jakie jeszcze tu i owdzie spostrzegać się dają. W końcu zwiedził prezydent szczegółowo lokal przez ks. Bonifratrów na ewentualny szpital epidemiczny urządzony.

„**Ogniem i mieczem**“. Pod tym tytułem nakładem księgarni p. K. Bartoszewicza opuściła świeżo prasę odbitka kroniki humorystycznej z *Przeglądu lit.-art.* Jestto w dowcipne strofy ujęta opowieść o ostatnich wyborach do Rady miejskiej.

Teatr krakowski. Ze Szczawnicy piszą nam: „Po dość przykrem niepowodzeniu, teatr krakowski zjechał do Szczawnicy. Dotąd grano między innemi „Gwiazdę Syberyi“, „Fernandę“, „Rodzinę Furiosów“ i „Rewizora petersburgskiego“. Goście szczawniccy są to przeważnie Kongresowiacy, a więc łakną jak najbardziej sztuk, nieznanych pod zaborem rosyjskim. Teatr też przygotował odpowiedni repertoar, w którym spotykamy „Konfederatów barskich“, „Panie kochanku“, „Staroświecczyznę i postęp czasu“ etc. Świątynia Melpomeny, zaimprowizowana w gustownym i nowym budynku, noszącym nazwę „Gość innego dworu“, posiada salę dla publiczności obszerną i porządną — za to scena bezprzykładnie mała. Utrudnia to niejednokrotnie wystawę większych sztuk — ale co na to poradzić? Być może z czasem stosunki się zmienią, przynajmniej życzyć sobie tego należy“.

Na porę koncertową zapowiada swój przyjazd do Krakowa wiolonczelista Popper w towarzystwie pianisty Stiasnego oraz jednej z wybitniejszych śpiewaczek.

Z Towarzystwa wioślarskiego. Pływalnia Towarzystwa jest już otwartą. Umieszczona na prawym brzegu Wisły, w miejscu, gdzie woda jest dość głęboka a spokojna, jest ta pływalnia urządzona w sposób zupełnie odpowiedni. Nauki pływania udzielać będzie dla członków Towarzystwa nauczyciel gimnastyki p. Gędłek. Dla niecz łonków nauka będzie otwartą, jak tylko znajdzie się drugi nauczyciel. Przy tej sposobności musimy sprostować doniesienie, jakoby Towarzystwo zamierzało podczas pobytu Czechów urządzić regatę na Wiśle. Towarzystwo rozwija się bardzo pomyślnie — ale żeby po miesiącu istnienia mogło już regatę urządzić, tego największy nawet optymista nie może się spodziewać.

Z dyecezyi krakowskiej. Kanoniczą instytucyą na probostwo w Przeciszowie otrzymał ks. Gajdecki proboszcz z Gieratłowic. Przeniesieni: ks. Jan Kwiatkowski z administracyi w Przeciszowie w tymże charakterze do Gieratłowic i ks. Jędrzej Rudnicki kapelan i katecheta szkoły agronomicznej w Czernichowie jako mansyonarz do kościoła P. Maryi w Krakowie.

Ślub. W dniu 29 bm. wieczorem, odbył się w Chrzanowie ślub p. Władysława Gubarzewskiego, adjunkta sądu krajowego w Krakowie z p. Maryą Śliwińską córką Wiktora, komisarza starostwa w Chrzanowie. Ks. Konrad ze zgromadzenia XX Reformatów, brat p. młodego, pobłogosławił związek.

Zmarli. Aleksander Koźmian, obywatel ziemski, b. oficer b. wojsk polskich, zmarł w dniu 21 b. m. w Gałęzowie, w powiecie lubelskim, przeżywszy lat 74.

Stacya Podgórze. Z dniem otwarcia ruchu między Podgórzem a Oświęcimem na kolei Transwersalnej, rozpocznie także stacya Podgórze, jako stacya kolei Karola Ludwika swe urzędowanie, przyjmując podróżnych i pakunki, tudzież przesyłki pospieszne i zwyczajne.

Z Magdeburga piszą do *Dzien. Pozn.*, że stan zdrowia jubilata J. I. Kraszewskiego codzień niemal się pogarsza, szczególniej puchnięcie nóg nie tylko nie ustępuje, ale się powiększa.

O zaburzeniach w Borysławiu wynikłych 19 b. m., teraz dopiero przynosi wiadomość urzędowa *Gazeta lwowska*. W niej czytamy: Od kilku już miesięcy pomiędzy francuskiem towarzystwem eksploatacyi nafty i wosku ziemnego w Borysławiu-Wolance, a kopaczami sąsiednich szybów, izraelitami, wre spór, który niejednokrotnie był powodem zajść gwałtownych. Dnia 19 b. m. o godz. 11 w nocy, na Wolance powstała sprzeczka pomiędzy kasyerem kopalnianym Aszerem Nadlerem, a robotnikiem Franciszkiem Karczewskim z powodu jakiegoś długu, do której się wmięszał także izraelita Eizyk Hruszowski. Na krzyk Karczewskiego nadbiegło kilku robotników towarzystwa francuskiego i wszczęła się bójka, która zwabiła liczny sukurs dla obu stron. Od godz. 12 do 1 w nocy dzwoniono na gwałt i alarmowano robotników świstawkami machin parowych, a tłum powybijał okna i częściowo zniszczył sprzęty w 10 domach żydowskich, których mieszkańcy schronili się na strychy. Z ludzi podczas tych zaburzeń uszkodzona została lekko tylko niejaka Hana Strauch, ugodzona kamieniem w nogę. Żandarmi po godz. 1 w nocy położyli kres tym zajściom i pozostali na miejscu do godz. 8 rano. Jeden z nich ugodzony został w piersi kamieniem, lecz w ciemności nie można było wyśledzić sprawcy. Dnia 20 b. m. około godz. 4 po południu ponowiły się zaburzenia z większem jeszcze roznamiętnieniem. Uzbrojeni w pałki, a nawet w siekiery robotnicy uspadli na synagogę i połamali wewnętrzne jej urządzenie, oraz okna wraz z ramami. Żandarmi, przybywszy na miejsce, a działo się to na Wolance, zastali tam do 3000 robotników, po największej części izraelitów, zbrojnych w pałki i siekiery, oraz kamienie, którzy właśnie z okrzykiem hurra! rzucili się na koszary robotników kompanii francuskiej, gdzie oprócz drzwi i okien zniszczyli także sprzęty, przyczem robotnicy Paweł Niemiec i Michał Stauder skaleczeni zostali ciężko, a 30 robotników i robotnic odniosło lżejsze uszkodzenie. Żandarmi kilkakrotnie i w różnych miejscach usiłowali powstrzymać roznamiętnione tłumy, gdy zaś po nadciągnięciu nadto 800 robotników żydowskich z Borysławia na Wolankę, tłuszcza mimo upomnień i licznych wezwań do rozejścia się, zaatakowała ich kamieniami i gotowała się do nowej napaści na domy robotników, komendant posterunku Świdziński dał ognia do herszta napastników, przybyłych z Borysławia, niejakiego Susche Gronowetter, pochodzącego ze Strzelisk nowych, w powiecie bóbreckim i zranił go ciężko w okolicy żołądka, żandarm Kotlarz zaś postrzelił w lewe ramię drugiego herszta, Mortka Patracha, który z niewielkiej odległości ugodził go kamieniem w twarz. Teraz dopiero rozpierzchnął się tłum na wszystkie strony. Rannych, bezzwłocznie opatrzonych przez lekarzy kopalni odstawiono do szpitala, a aresztowanych innych głównych przewódców do sądu w Drohobyczu, który bezzwłocznie wysłał komisyę na miejsce wypadku, gdzie patrole czuwały przez całą noc i dzień następny. Strata, jaką z obu stron zrządzono, wynosi około 2.000 złr. Ekscedenci między innemi zepsuli wodociąg kompanii francuskiej, skutkiem czego ruch musiał być wstrzymany i około 400 robotników chrześcian jest bez zarobku. Energiczne śledztwo toczy się dalej.

Kradzież na poczcie. Centralna kasa państwowa w Wiedniu wysyłała w tych dniach do centralnej kasy państwowej w Peszcie sumę 660.000 złr. Po przyjściu do miejsca przeznaczenia liczyła przesyłka o 30.000 złr. mniej, niż przy nadaniu na poczcie wiedeńskiej. Kradzież cała przedstawia się nadzwyczaj tajemniczo. Paczki z pieniędzmi zamknięte były w okutej żelazem skrzynce i zamknięte w sekretny sposób, znany tylko zarządom obu kas państwowych. Skoro urzędnik kasy peszteńskiej odebrał skrzynkę w urzędzie pocztowym twierdzy w Budzie, przewiózł ją do gmachu kasy i przystąpiono ze wszystkiemi formalnościami do wydobycia zawartości. W pakiecie, który miał zawierać 30.000 złr., znaleziono cegłę obwiniętą w numer *N. Fr. Presse* z 18 lipca, a miejsce pieczęci urzędowych zajmowało odbicie srebrnego guldena. Ciężar całej przesyłki po przybyciu jej do Pesztu, zgadzał się z ciężarem zapisanym w Wiedniu przy nadawaniu jej na poczcie. Jakkolwiek więc brak dotychczas wszelkich innych poszlak, sądzić należy, iż kradzież popełnioną została w Wiedniu.

Drogi surdut. Dzienniki londyńskie opowiadają: Znany żeglarz powietrzny, Simmons, doznał przed kilku miesiącami w czasie jazdy koleją żelazną małego wypadku, przyczem uszkodził sobie surdut. Na ciele nie poniósł najmniejszego uszkodzenia, z uśmiechem też wysiadł na stacyi, powiadając do towarzyszy podróży: „Spodziewam się, że mi kolej kupi nowy surdut.“ Wzięto to powiedzenie za żart, lecz Simmons na seryo upominał się u zarządu kolejowego o odszkodowanie, a gdy nie otrzymał nawet odpowiedzi, wystąpił z pozwem sądowym, w którym podał, że skutkiem doznanego przestrachu w owym wypadku, utracił zapach, smak i pamięć. Żądał więc od kolei 5.000 f. s. odszkodowania. Lekarz kolejowy przeczył szczegółom podanym przez pozywającego, a sąd przyznał mu tylko jeden farting odszkodowania i skazał go na poniesienie kosztów procesu. Aeronauta wszakże „wziął na kieł“ i apelował, a podczas rozprawy, przeprowadzonej niedawno w drugiej instancyi, zaprzysiągł, iż rzeczywiście podczas owego wypadku kolejowego, doznał uszkodzenia na ciele. Tymczasem komisya sądowa orzekła, że blizny, które okazywał, były z dawnych czasów, a bandaże, które miał na sobie, jak stwierdzono, kupił był przed kilku laty. W skutek takiego obrotu rzeczy, sędzia starszy uznał Simmonsa winnym krzywoprzysięstwa i skazał go na dwuletnie roboty przymusowe w twierdzy. Ogólne jest współczucie dla nieszczęśliwego aeronauty, który żył dotąd uczciwie i szczęśliwie, a teraz dotknięty został tak ciężką karą.

Podróż gilotyny. Miesiąc lipiec jest w Grecyi miesiącem krwawym, w nim bowiem wykonują się wyroki śmierci. Raz w rok kat odbywa podróż po kraju i zgładza tych wszystkich, którzy w przeciągu 12 ubiegłych miesięcy na karę śmierci skazani zostali. Obecnie właśnie statek wojenny „Parelos“ zabrawszy na pokład gilotynę i jej groźnego mistrza, jeździ od portu do portu, do których dowożą skazanych, a podróż ta trwa dopóty, dopóki całoroczny zapas zbrodniarzy wyczerpanym nie zostanie. Lecz rzecz dziwna, iż w Grecyi, gdzie życie ludzkie nie jest zbyt szanowane i o pchnięcie nożem niezbyt trudno, nikt dobrowolnie nie chciał być katem, nawet za wysokie wynagrodzenie i rząd do spełniania wyroków śmierci musiał użyć zbrodniarza, któremu darowano życie pod warunkiem, iż innych na tamten świat wyprawiać będzie. W lipcu zatem używa on względnej wolności, to jest jeździ okrętem od portu do portu — i ścina głowy, a resztę roku spędza w więzieniu.

Wóz z żaglami. Chińczycy z dawien dawna posiłkowali się siłą wiatru do popychania taczek. Amerykanie przed kilkoma laty wynaleźli saneczki z żaglami, albo raczej olbrzymie łyżwy, za pomocą których puszczali się na wyścigi z pociągami na kolejach żelaznych. Wszystkie te jednak dotychczasowe zastosowania siły wiatru na stałym lądzie, były mało praktyczne i nie obiecujące wielkich korzyści. Obecnie jeżeli wierzyć można doniesieniom z Ameryki, wielki krok naprzód uczynionym został w tym kierunku. Niejaki Aspinwall miał wynaleźć wóz z żaglami, który chińskie taczki żaglowe pozostawił za sobą w tyle. Wóz ten spoczywa na dwóch tylnych kołach większych i szeroko rozstawionych i na dwóch przednich mniejszych, służących jednocześnie jako hamulec. Jest on zaopatrzony w dwa żagle, w większy i w mniejszy; wynalazca zaręcza, że jeżeli droga jest dosyć szeroka, to nawet z jego wozem, przeciw wiatrowi szybować można. Prędkość ruchu ma dorównywać prędkości statku żaglowego.

Cholera w Petersburgu. Dyrektor szpitala Obuchowskiego w Petersburgu, doktor Hermann, jak zapewniają *Nowosti*, miał z wielką ironią wyrazić się o przygotowaniach, jakie czynią tam w przewidywaniu cholery. Hermann, który tam od lat sześćdziesięciu podobno praktykuje, jest zdania, że cała wrzawa, jaką podniesiono, jest próżną, że w gruncie rzeczy nic się nie robi, i dodaje, że tak było zawsze i przed każdą cholerą, czy to w roku 1850, czy też 1848.

Pamiętam — powiada on — iż zanim pojawiła się cholera, takie same jak teraz gawędy, plotki, rozmowy, przygotowania. Grom uderzył — i pokazało się, że nic a nic nie zrobiono. Ludzie padali jak muchy, śmiertelność była przerażająca, chorych wyrzucano nieraz na ulicę a jak przywieziono do szpitala, okazywało się, że nie ma miejsca. I szpitali też było zbyt mało. W naszym szpitalu etat został podwyższony z 600 łóżek na 1300, ale miejsca na nie nie było. Chorych zwozili, powstał natłok ogromny, trzeba było wrota zamknąć i nie przyjmować. Ale wtedy stało się coś nowego: cholerycznych przerzucać zaczęto z ulicy przez parkan do ogrodu szpitalnego, albo porzucano przy zamkniętych drzwiach do szpitala. Razu pewnego znalazłem w ogrodzie szpitalnym kilkudziesięciu chorych. Zkąd się wzięli, co za jedni — nikt nie wiedział. Kazałem ich najpierw porozbierać. Było pośród nich wielu umierających, których ciała były martwe, a byli i pijani, których wzięto za cholerycznych. Jęki, drgania przedśmiertne, protestacye i słuszne oburzenie umierających — oto obraz, jaki miałem przed oczyma. To też miasto upadało na duchu. Panika była straszliwa, chwilami przybierała oznaki śmiałego zuchwalstwa tak dalece, że lękać się było można zaburzeń wśród pospólstwa...“

Z Dukli. Tamtejszy komitet, zawiązany dla niesienia pomocy pożarem dotkniętym, ogłasza pod datą 25 bm. następujące pismo:

Po godz. 12 w nocy z 17 na 18 bm. wybuchł w mieście naszem pożar, który obrócił w perzynę wschodnią część jego i połowę rynku. Klęska ta stała się tem dotkliwszą, że dotknęła ona najgęściej zabudowaną i przez najuboższą ludność zamieszkałą dzielnicę miasta, tak, iż setki rodzin pozostaje bez dachu, a nędza i głód stały się ich udziałem. W celu niesienia pomocy pogorzelcom, zawiązał się za inicyatywą Starostwa i Wydziału Rady powiatowej w Krośnie komitet ratunkowy, w skład którego weszli pp.: Cezar i Adam hr. Męcińscy właściciele dóbr, ks. Jan Zwoliński proboszcz i kanonik, Floryan Minkusiewicz notaryusz, Jan Wajda dzierżawca dóbr, Aleksander Obłaza burmistrz, Markus Hersz Weinberger, Schachne Weinberger, Abraham Stoff i Izaak Reich właśc. realności. Komitet ukonstytuował się tym sposobem, że przewodniczącym wybrano hr. Adama Męcińskiego, zastępcą ks. kan. Jana Zwolińskiego, a sekretarzem notaryusza Floryana Minkusiewicza. Podpisany komitet wzywa więc wszystkich przyjaciół ludzkości, którym dobro bliźnich na sercu leży, o łaskawe nadsyłanie datków na ręce przewodniczącego hr. Adama Męcińskiego, właściciela dóbr w Dukli, a zarazem podaje do publicznej wiadomości I. wykaz datków w porządku chronologicznym, tak, jak takowe wpływały: 1) Cezar i Adam hr. Męcińscy ofiarowali bezpłatnie 10.000 sztuk cegieł wartości 200 złr. i 300 łokci drzewa budulcowego wartości 450 złr., zaś resztę materyałów dla pogorzelców po znacznie zniżonych cenach. 2) Zakład kąpielowy w Iwoniczu 100 złr. 3) Gmina Sanok 50 złr. 4) Gmina Rymanów dwa wozy chleba wartości 74 złr. 5) Gmina Żmigród wóz chleba wartości 30 złr. 6) Gmina Krosno 70 bochenków chleba wartości 14 złr. 7) Zwierzchność gminy Drohobycz 25 złr. 8) Wydział krajowy 600 złr. 9) Stan. hr. Starowiejski z Bratkówki 100 złr. 10) Minister Floryan Ziemiałkowski 50 złr. 11) Ks. biskup Solecki z Przemyśla 100 złr. 12) Karol Klobasa ze Skołyszyna 200 złr. 13) Karolina Lipkowska z Iwonicza 40 złr. 14) Władysł. Bełza z odczytu w Iwoniczu 75 złr. 15) Reprezentacya m. Lwowa 100 złr. Ogółem wpłynęło dotychczas 1440 złr. gotówką, prócz poszczególnionych wyżej datków w naturze.

Hr. Adam Męciński przewodniczący.
Floryan Minkusiewicz sekretarz.

Teatr lwowski w Krakowie.
(Repertoar).

W sobotę przedstawioną będzie wielka opera w 5 aktach Flotowa p. t. „Marta“ czyli „Kiermasz w Ryszmondzie“, w której drugi raz wystąpi gościnnie p. Jan Fuchs.

W niedzielę po raz czwarty „Palestrant“ (Der Bettelstudent) opera komiczna w 3 aktach Millöckera.

Dział ekonomiczny.

Galicyjska sieć kolejowa.

(*Km.*) Jutro, dnia 1 sierpnia, oddana będzie do użytku publicznego linia kolejowa z Podgórza do Oświęcimia, stanowiąca linię uboczną kolei Podkarpackiej; dnia 15 sierpnia zaś prawdopodobnie nastąpi otwarcie linii z Grybowa do Zagórza, stanowiącej część samejże kolei Podkarpackiej. W Austryi, jak się zdaje, bez opóźnienia nic być nie może; otwarcie obu wspomnianych linij także się opóźniło. Linia z Podgórza do Oświęcimia miała być otwartą już dnia 1 czerwca, linia zaś z Grybowa do Zagórza powinna być w ruchu już dnia 1 lipca. *N. Fr. Presse*, która mimo jadowitej opozycyi przeciw rządowi teraźniejszemu pozostaje w bardzo zażyłych stosunkach z ministerstwem handlu, a przynajmniej z urzędnikami tego wydziału rządowego, tłomaczy opóźnienie otwarcia linii z Podgórza do Oświęcimia powodzią. Ciekawe to ὕστερον πρότερον. Powódź, która była w końcu czerwca, powstrzymała otwarcie linii w dniu pierwszym tego miesiąca. Nie o wiele szczęśliwsze było też dawniejsze tłomaczenie tego opóźnienia, wedle którego brak dróg dojazdowych nie pozwolił oddać linii z Podgórza do Oświęcimia użytkowi publicznemu. Uznajemy ten brak, prawdopodobnie dziś jeszcze istniejący, a to z winy nie powiatów, lecz Wydziału krajowego, ale zbyt wygodnie to było rządowi, zwalić winę opóźnienia na brak dojazdów, byle nie przyznać się samemu do winy, t. j. do niegotowości budynków kolejowych. Tór wprawdzie był dnia 1 czerwca gotowy; ruch wymaga jednak prócz toru stacyj wodnych i biór, a tych wówczas nie było.

Mniejsza jednak o nieznaczne zresztą opóźnienie co do dwu linij wymienionych; jesteśmy nawet zupełnie przygotowani na opóźnienie otwarcia wszystkich innych części i cząstek kolei Podkarpackiej i z góry je wybaczymy, jeżeli nie przewlecze się zbyt długo. Wyznajemy bowiem, że mimo wyłącznie strategicznych względów, dla których rząd zdecydował się nakoniec zbudować kolej Podkarpacką, której konieczność już przed więcej niż dziesięciu laty uznawał i mimo niepotrzebnie i w sposób trochę niewłaściwy wyciśniętej z biednego kraju ofiary 1,100.000 złr., witamy otwarcie pierwszych dwu linij nowej sieci kolejowej z uczuciem nie przesadnego wprawdzie zadowolenia, lecz z skromną nadzieją, iż ta sieć nowa będzie dźwignią życia ekonomicznego w kraju tak bezprzykładnie wyzyskanym, wyssanym, zaniedbanym, doprowadzonym do zupełnej ruiny ekonomicznej przez dawniejsze rządy austryackie. W sieci tej i w zapowiedzi uregulowania rzek widzimy zadatek na spłacenie Galicyi przez Austryę cząstki długu tak ogromnego, iż obliczyć go wcale nie można. W obec takiego pojmowania rzeczy śmiesznie byłoby wydobywać przeciw rządowi zarzuty z opóźnienia budowy kolejowej o 6 tygodni, lub 2 miesiące.

Może powinniśmy byli powitać także otwarcie bądź co bądź znacznej linii kolejowej z Jarosławia do Sokala osobnym artykułem w dowód uznania dla towarzystwa kolei Karola Ludwika, które ją zbudowało. Bylibyśmy to uczynili, gdyby pociecha jej otwarcia nie była tak bez miary opieprzona wysokiemi taryfami. Podobno tam zaprowadzono już niższe taryfy, ale — wyjątkowe! Zresztą nawet tym wyjątkowym wypadnie jeszcze bliżej się przypatrzyć, zanim się je zaaprobuje.

Wróćmy do kolei Podkarpackiej.

W linii z Podgórza do Oświęcima kraj zyskuje 64·6 klm., w linii z Grybowa do Zagórza, 114 klm. nowych dróg żelaznych. Dnia 1 listopada, powiedzmy więc z przypuszczeniem opóźnienia: w końcu roku bieżącego mają być otwarte linje następujące: z Żywca do Nowego Sącza 147 klm., z Stanisławowa do Husiatyna 146 klm., z Żywca do Zwardonia 37·1 klm. i z Suchy do Skawiny 44·2 klm. Cały ten kompleks kolei Podkarpackiej wraz z linią uboczną i odnogami wynosi przeto 558 klm., które z dodaniem otwartej dnia 6 b. m. kolei Jarosławsko-Sokalskiej, długiej 150 klm., stanowią przyrost galicyjskiej sieci kolejowej w roku bieżącym o 703 klm.

Od wykończenia budowy kolei Tarnowsko-Leluchowskiej w r. 1876 jest to, a względnie będzie to pierwszy przyrost sieci galicyjskiej, chyba że jako przyrost jej wypadałoby uważać także kolej 9-kilometrową z Doliny do Wygody, otwartą w roku zeszłym, służącą przeważnie wywozowi drzewa z tartaków właściciela jej, bar. Poppera.

Od r. 1876 aż dotychczas sieć galicyjskich kolei miała razem 1552 klm.; z koleją p. Poppera, z Jarosławsko-Sokalską i z Podkarpacką będzie pod koniec roku bieżącego wynosiła 2264 klm. ogólnej długości. Dotychczas przypadał 1 klm. kolei na 51 kwadr. klm. obszaru, a na 3834 mieszkańców; pod koniec roku bieżącego przypadać będzie 1 kilometr kolei już na 35 kwadr. kilometrów obszaru, a na 2634 mieszkańców.

Na Morawach, które przedstawiają pod względem kolejowym stosunki równające się przecięciu z całego państwa austryackiego przypada 1 klm. kolei na 21⅝ kwadr. klm. obszaru, a na 2004 mieszkańców. Galicya przeto mimo tak znacznego przyrostu w roku bieżącym pozostanie jeszcze bardzo daleko poza Morawami, tem dalej, że na Morawach także będzie nowy przyrost kolei żelaznych. Dość znaczne jednak polepszenie stosunków kolejowych w Galicyi jest oczywiste.

Z owych 2264 klm. ogólnej długości galicyjskiej sieci kolejowej będzie 1273 klm. w posiadaniu prywatnem, a 991 klm. skarbowych kolei. Do skarbowych przybędzie jeszcze kolej z Stryja do Beskidu i z Zwardonia do Czaczy, których zbudowanie już jest ustawami zapewnione.

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Prywatne.)

Lwów, 31 lipca. Zwołanie Sejmu na 2 września jest już nieodwołalnie postanowione. Sejm będzie mógł obradować przez całe dwa miesiące.

Wiedeń, 31 lipca. Galicyjska ustawa szkolna, która jak wiadomo nie otrzymała cesarskiej sankcyi, na tegorocznej sesyi Sejmu nie przyjdzie ponownie pod obrady. (Wiadomość tę podajemy z zastrzeżeniem. Jeżeli tegoroczna sesya będzie nietylko dalszym ciągiem zeszłorocznej, ale po dokończeniu przed rokiem rozpoczętych spraw otwartą będzie jako nowa sesya — w takim razie ustawa szkolna przyjść może ponownie pod obrady, wniesiona choćby tylko jako wniosek którego z posłów. Dziś więc nikt z góry orzec nie może, że sprawa ta nie będzie przedmiotem obrad Sejmu. *Przyp. Red.*)

Wiedeń, 31 lipca. Znany ze sprawy Maassena rektor wiedeńskiego uniwersytetu prof. dr. Wedl został na własną prośbę pensyonowany, z uznaniem jego użytecznej działalności.

Wiedeń, 31 lipca. Podczas gdy rząd turecki zaprowadził ścisłą kwarantannę na wszystkie dowozy z Austryi, Niemiec i innych krajów europejskich, to jednak dowozy z francuskiej Algeryi uwolnił z pod kwarantanny. Zdaje się przeto, że rząd otomański i pod tym względem robi różnicę między krajami chrześciańskiemi a mahometańskiemi.

(Z biura korespondencyjnego.)

Gastein, 31 lipca. Przed obiadem cesarz Wilhelm i arcyksiążę Albrecht odbyli wspólną przejażdżkę. Cesarz niemiecki dał na cześć arcyksięcia wielki obiad i herbatę.

Frankfurt (nad Menem), 31 lipca. Walne zgromadzenie związku niemieckich zarządów kolejowych, obrało Buda-Peszt miejscem przyszłego walnego zgromadzenia.

Paryż, 31 lipca. W Izbie deputowanych przedłożył Ferry projekt rewizyi i zażądał uznania sprawy za nagłą. Jolibois i Lecroy utrzymują, iż nie ma żadnego powodu do obradowania nad projektem, ponieważ Izba i senat oświadczyły, iż rewizyą zajmie się kongres, jako jedyny sędzia w sprawie punktów, które mają być poddane rewizyi. Skrajna lewica postawiła w tym duchu wniosek, który 273 głosami przeciw 224 został odrzucony, poczem nagłość sprawy została uznana 314 głosami przeciw 48. Następnie Izba odesłała projekt rewizyi do komisyi, która przyjęła go 15 głosami przeciw 4 w tej formie, w jakiej uchwalił go senat.

Paryż, 31 lipca. Ferry przyjmował u siebie Li Fong Pao, i odrzucił żądanie jego o przedłużenie terminu. Rokowania między Pate Notre'm a wicekrólem Nankingu w Shanghai trwają dalej.

Aleksandrya, 31 lipca. Telegram Mudira z Dongoli donosi o pogłosce, iż Gordon opanował znowu Berber. Bludir, w celu zasięgnięcia prawdziwych wiadomości, wysłał urzędnika do Debbah.

Kurs telegraficzny.

Wiedeń d. 31 lipca 1884	Dzisiejsze [illegible]	Z dnia poprzedniego
Renta papierowa aust	81·—	81·—
„ 5% austr. nieopodat	9·10	96·15
„ srebrna	81·80	81·80
„ złota	1 3·3	103·35
6% Renta złot. węg.	122·20	122·20
4% Renta zło węgierska	92·15	92·20
Losy z r. 18..	135·70	135·70
Akcye Banku Austro-węgierskiego	862·—	862·—
„ kredytowe austr.	312·25	313·50
Londyn	121·60	121·65
Napoleondor	9·66	9·66
Lombardy	150·75	148·60
Losy z r. 1864	169·75	169·50
Akcye Karola Ludwika	276·—	276·50
Akcye Lwow. Czer.	187·75	187·75
Akcye kol. węg. półn. wsch	167·—	167·—
Obl. Indem. galic.	101·60	101·60
Losy Prem. Węg.	115·90	115·90
Akcye kol. Kosz. Bogum.	148·75	149·—
Akc. kol. półn. zach. austr.	179·—	179·—
6% Listy zast. hipot. gal.	101·75	101·75
6% Listy zast. gal. zakł. kred.	99·—	99·25
Akcye kol. siedmiogrodzkiej	177·75	177·75
Marka	59·55	59·55
Ruble	121·61	121·62
Dukat	5·75	5.74

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin d. 31 lipca 1884.	
Banknoty austryac.	167·85
Wiedeń	167·65
Warszawa	204·—
Ruble	204·65
5% Listy zast. król. polsk.	61·70
4% „ likwidacyjne	55·70
Akcye Karola Ludwika	116·—
„ kredytowe	524·—

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Dr. Adam Asnyk.**

Krakow, dnia 31/7.

	płacą	żądają
Ruble papierowe ros. . . . za 100 rubli	121 35	122 25
Marki niem. złote lub pap. „ 100 mar.	59 30	59 85
Kupony srebrne	99 50	— —
Dukat nowy ważny	5 70	5 85
20-to Frankówka złota	9 65	9 74
6% Pożyczka kraj. galic. . za złr. 100	101 50	102 50
4½% Pożyczka kraj. gal. . . .	90 75	92 —
Obligacye Indemniz. galic. „ 100	101 —	102 50
4½% Krajowe listy zastawne . . .	90 75	91 75
4 „ Listy zast. Tow. kr. ziem. . . .	92 75	94 —
4 „ „ „ „ „ II. Ser.	86 25	87 25
5 „ „ „ „ „ . . .	100 25	101 25
6 „ „ „ Banku Hip. . . .	101 50	102 50
5 „ „ „ „ z prem. 10%	100 50	101 50
5 „ „ „ „ zwr. za 40 lat	98 25	99 25
5 „ „ zast. Król. Pol. za rubli 100	98 25	99 50
4 „ „ likwid. „ „ 100	86 65	87 50

(bez bieżącego kupon. które ułożono do adresu)

Lwów, dnia 30/7.

	płacą	żądają
Akcye Banku hipotecznego gal. z. na zł. 200	299 —	302 —
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. za zł. 100	92 75	94 25
5 „ „ „ „ „ „ 100	99 90	100 90
6 „ „ „ Banku hipot. gal. „ 100	101 50	102 50
5% Obligacye indemn. gal. . . .	100 75	101 75
6% Obligacye pożyczki krajowej . .	101 50	102 50

Warszawa, dnia 30/7.

	płacą	żądają
4% Listy zast. z. r. 18 69 (bez bież. kup.)	— —	98 85
5 „ Listy likwidacyjne . . za rs. 100	— —	87 40
5% Listy likw. Warszawy (b. b. kup.) I. Emis.	— —	96 —
5 „ „ „ „ „ II. „	— —	93 80
5 „ „ „ „ „ III. „	— —	93 50

Wiedeń, dnia 30/7.

OBLIGI DŁUGU PAŃSTWA.

	płacą	żądają
4½% Renta austr. papierowa . za złr. 100	80 95	81 10
4½ „ „ „ srebrna . „ „ 100	81 75	81 90
4 „ „ „ złota „ „ 100	103 35	103 55
4 „ „ „ pap. [illegible] „ „ 100	9[illegible] 15	96 30
5% Losy z roku 1854 na 250 złr. za złr. 100	125 —	125 50
5 „ „ „ 1860 „ 500 „ „ 100	135 50	135 75
5 „ „ „ 1860 „ 100 „ „ 100	144 75	145 50
— „ „ 1864 bez % całe „ „ 100	169 25	169 50
— „ „ 1864 bez % poł „ „ 100	168 —	168 50
— Como Renten-Scheine za 42 lirów, szt. 1	39 —	41 —

OBLIGI KORONY WĘGIERSKIEJ.

	płacą	żądają
6% Renta złota węgierska za złr. 100	122 20	122 35
5 „ „ srebrna „ „ „ 100	92 10	92 25
5 „ „ pap. „ „ „ 100	89 —	89 15
4 „ Oblig. węg. Ostb z 1876 w zł. „ „ 100	102 10	102 40
— Pożycz. pr. węg. po 100 złr. „ „ 100	115 7	116 —
— „ „ „ po 50 złr. „ „ 100	115 50	116 —
4% Losy Cisańskie (Theiss Reg.) „ „ 100	114 80	115 20

OBLIGI INDEMNIZACYJNE

	płacą	żądają
5% Oblig. indem. Bukowińskie za złr. 100	100 75	101 75
5 „ Oblig. indemnizac. Galicyj. „ „ 100	101 50	102 —
5 „ „ „ Siedmigr. „ „ 100	101 75	102 —
5 „ „ „ Węgiers. „ „ 100	101 50	102 —

RÓŻNE INNE POŻYCZKI

	płacą	żądają
5% Losy Donau Regulir. z 1870 za sztukę 1	115 25	115 75
5 „ „ „ „ 1878 „ 1	104 75	— —
3 „ „ Serbskie po 100 franków „ 1	29 80	3[illegible] 20
0 „ „ Tureckie po 400 „ „ 1	20 60	1 —

LISTY ZASTAWNE.

	płacą	żądają
4½% Listy Boden Crd. allg. ö. zł. za złr. 100	121 20	121 50
3% „ „ „ „ z pr. „ 100	97 25	97 75
6 „ „ Banku hipot. gal. „ 100	101 60	102 10
5 „ „ „ „ z 10% p. „ 100	99 25	99 75
5 „ „ „ „ „ „ 100	97 50	98 50
5 „ Listy zst. skł. kr. z. w Krak. 18-l. „ 100	98 50	98 50
7 „ „ „ „ „ 20-l. „ 100	101 50	102 5
5 „ „ „ „ „ 36-l. „ 100	98 75	99 25
4% Listy zst gal. tow. krd. ziem. „ 100	92 65	— —
5 „ „ „ Banku austr.-węg „ 100	102 40	102 60
4½% „ „ „ „ „ 100	101 25	101 50
4% „ „ „ „ „ 100	94 —	94 35

OBLIGACYE PIERWSZEŃSTWA KOLEI.

	płacą	żądają
5% Albrechta . na 300 złr. za złr. 1	99 20	99 60
5 „ Ferdyn. półn. na 300 złr. „ „ 10	105 75	106 25
4½% Kar. L. Em. z 1881 200 złr. „ „ 100	100 30	100 60
5% Kosz.-Bogum. na 300 złr. „ „ 100	100 30	100 50
5 „ Lw.-Czer. z 1865 200 złr. „ „ 100	97 —	97 75
5 „ Lw.Czer. z 1872 300 złr. za złr. 100	98 75	99 —
5 „ Moraw.-Szl. C.-B. 300 złr. „ „ 100	76 5	77 —
5 „ Rudolfa . . na 300 złr. „ „ 100	109 90	110 20
5 „ Siedmiogrodz. na 200 złr. „ „ 100	97 —	97 40
5 „ Lomb. (Südb.) na 500 fr. za sztukę 1	144 —	144 25
5 „ Przm.-Łup. I. Em. 200 złr. „ 100	97 60	98 —
5 „ Nordosty . na 300 złr. za złr. 100	96 50	97 —

L O S Y.

	płacą	żądają
Kred. dla hand. i prz. na 100 złr. w. a. „	176 25	176 75
Klary . . . . . na 40 złr. m. k. „	45 —	— —
Towarz. żegl. Dunaju na 100 złr. w. a. „	115 —	116 —
Insbruck . . . na 20 fr. w. a. „	19 —	19 75
Keglewich . . . na 10 fr. m. k. „	19 —	— —
Krakowskie . . . na 20 złr. w. a. „	18 30	18 80
Lublańskie . . . na 20 złr. w. a. „	23 —	24 —
Ofner (miasta Budy). na 40 złr. w. a. „	41 5	42 50
Palfy . . . . . na 40 złr. m. k. „	38 75	39 25
Czerwonego Krzyża . na 10 złr. w. a. „	13 —	13 25
Czerw. Krzyża węg. . na 5 złr. w. a. „	6 85	6 95
Rudolfa . . . . . na 10 złr. w. a. „	19 —	20 —
Salm . . . . . na 40 złr. m. k. „	54 —	— —
Salcburgskie . . . na 20 złr. w. a. „	21 50	22 50
St. Genois . . . na 40 złr. m. k. „	48 —	48 50
Stanisławowskie . . na 20 złr. w. a. „	23 50	24 50
4½% Tryestyńskie . na 100 złr. m. k. „	128 —	130 —
4% „ . na 50 złr. w. a. „	68 —	— —
Waldstein . . . . na 20 złr. m. k. „	28 50	29 50
Windischgraetz . . na 20 złr. m. k. „	38 20	38 60

AKCYE BANKOWE.

	płacą	żąd.
[illegible]% Anglobank . . . . . za 120 złr.	111 25	111 75
5 „ Bankverein Wiener . . . na 100 złr.	108 40	108 75
5 „ Kredyt dla handlu i przem. na 160 złr.	311 70	313 —
5 „ Kreditbank węg. allg. . . na 200 złr.	313 75	314 —
5 „ Länderbank . . . . na 100 złr.	104 75	105 —
5 „ Austro-węgiersk. . . . na 600 złr.	860 —	861 —
5 „ Unionbank . . . . na 100 złr.	106 —	106 25

AKCYE KOLEJOWE.

	płacą	żąd.
5 „ Alföld Fiume „ . . . . na 200 złr.	178 75	179 —
5 „ Ferdynanda Nordbahn . . n. 1050 „	2398 —	2398 —
5 „ Franciszka Józefa . . . na 200 „	208 —	208 50
5 „ Karola Ludwika . . . . na 210 „	278 50	279 —
4 „ Koszycko-Bogumińsk. . . na 300 „	148 75	149 —
5 „ Lwowsko-Czerniow. Jassy . na 200 „	187 50	187 75
5 „ Rudolfa . . . . . . na 200 „	181 20	181 50
5 „ Siedmiogrodzkie . . . . na 200 „	177 —	178 —
5 „ Staatseisenbahn państwowa na 200 „	317 25	317 50
5 „ Lombardy (Südbahn) . . na 200 „	148 80	149 —

WALUTY.

	płacą	żąd.
Dukaty pełno ważne . . . . za sztukę	5 73	5 75
20-to Frankówki . . . . . „ „	9 66	9 6[illegible]
20-to Markówka . . . . . „ „	11 91	11 97
Pół-Imperyały ros. pełno ważne „ „	9 83	9 93
Funty szterlingi . . . . . „ „	12 13	12 15
Tureckie liry złote . . . . „ „	11 02	11 0[illegible]
Banknoty włoskie . . . . „ „	48 25	48 3[illegible]
Ruble papierowe . . . . . 100 „	121 50	121 [illegible]5

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Odpowiedzialny zarządca drukarni: A. Szyjewski.